

3. Emigracja – str. 14
 4. Nastrój ludności i jej charakterystyka. Stosunek Niemców – str. 16
 5. Sprawy banków i polityka kredytowa – str. 21
 6. Sprawy kulturalno-oświatowe
 - a. Organizacje – str. 24
 - b. Szkolnictwo – str. 26
 - c. Czytelnictwo – str. 28
 7. Sprawy wyborcze – str. 31
 8. Sprawy kościelne – str. 33
 9. Reasumpcja i wnioski – str. 37
- Załączniki:
1. Mapa wschodniego Pomorza pruskiego.
 2. Zestawienie odległości pomiędzy miejscowościami.

Rys historyczny

Po klęsce krzyżackiej pod Grunwaldem w 1410 roku ziemia bytowska i łęborska dostała się Polsce i pozostawała przy niej aż do r. 1526, kiedy to Zygmunt I Stary darowuje je swemu siostrzeńcowi, księciu pomorskiemu jako lenno. Bytowskie należało pod względem hierarchii kościelnej do biskupstwa w Kamieniu, zaś łęborskie do biskupstwa kujawskiego we Włocławku.

Reformacja znalazła licznych bardzo zwolenników w szlachcie; w powiecie bytowskim rozszerzyła się tym bardziej, że całe biskupstwo kamieńskie odpadło od Kościoła katolickiego. Władze książęce reformację usilnie popierały. Oczywiście lud nie zdawał sobie w gruncie rzeczy sprawy ze zmiany wyznania, gdyż ślepo słuchał swych kapłanów i za nimi szedł.

Niewątpliwie ziemia bytowska i łęborska byłaby dziś czysto niemiecką i protestancką, jak całe Pomorze pruskie, gdyby nie to, że po śmierci Bogusława X, ostatniego księcia pomorskiego, ziemie te wracają do korony polskiej. Władze kościelne pośpieszyły naprawiać szkody wyrządzone przez reformację, ustanawiając specjalnego oficjała, któremu też udało się odzyskać prawie wszystkie kościoły, przedtem sprotestantyzowane. W ten sposób germanizacja idąca przez kościół została wówczas zahamowana. Wprawdzie wkrótce potem, bo w r. 1657 Jan Kazimierz daje w traktacie welawskim i bydgoskim ziemię bytowską i łęborską elektorowi brandenburskiemu za pomoc w wojnie ze Szwedami, tak że później już nigdy one do Polski nie wróciły, lecz katolicyzm, a z nim i polskość, utrzymał się²⁴.

Nie ulega wątpliwości, że do zachowania odrębności narodowej przyczyniła się z jednej strony obcość religijna w stosunku do protestantów, z drugiej zaś strony właściwa przynależność do wielkiej grupy kaszubskiej na Pomorzu polskim i utrzy-

²⁴ Proces ten został wnikliwie opisany w: Z. Szultka, *Język polski w kościele ewangelicko-augsburskim na Pomorzu Zachodnim od XVI do XIX wieku*, Wrocław 1991, s. 99-114.

mywanie z nią stosunków. Ponieważ tak się złożyło, że przy katolicyzmie pozostały wsie polskie (były już i wsie niemieckich kolonistów), więc na Kaszubach specjalnie ściśle pojęcie Polaka zidentyfikowało się w mniemaniu ludności z pojęciem katolika. O ile dawniej to rozpowszechnione mniemanie było dla nas korzystne, o tyle dzisiaj, wobec znanych zakusów germanizacyjnych ze strony znacznej większości niemieckich duchownych katolickich, jest ono szkodliwym i trzeba z nim walczyć, aby je wyplenić. Gdy się pytać o kogoś z Polaków, to wylicza wszystkich katolików, a „Niemcem” jest tylko „luter”. Tylko świątlejsi i bardziej wyrobieni rozróżniają te dwa pojęcia. Traktat Wersalski pozostawił te ziemie przy Niemcach.

Stan liczebny i gospodarczy ludności polskiej (kaszubskiej)

Ludność polska zamieszkuje dość zwarcie ziemię bytowską, a właściwie południowo-wschodnią jej część. W lęborskim istnieją tylko wyspy polskie, przez co zagadnienie mniejszości polskiej tam musi być rozpatrzone pod innym kątem widzenia. Oba tereny te omówię osobno.

Ziemia bytowska

I/ Bytów – miasto powiatowe jest jeszcze dzisiaj zamieszkałe przez kilkadziesiąt rodzin polskich (około 50), wśród których jednak – szczególnie wśród młodego pokolenia – germanizacja czyni szybkie postępy, jak w ogóle w miastach. Są to przeważnie robotnicy, mali rzemieślnicy, rentierzy itp.

II/ Ugoszcz (Bernsdorf) jest wsią kościelną, zamieszkałą w większości przez Niemców – ewangelików. Jak mi mówiono, przed kilkadziesiąt laty w Ugoszczy Polakami byli: proboszcz, organista (kościelny) i służąca na plebanii. Dopiero później nastąpił przyływ Polaków. Cała Ugoszcz liczy około 600 mieszkańców, a obszar jej wynosi około 3000 morgów (wszędzie są używane morgi magdeburskie, równe mniej więcej ¼ hektara). Polacy mają następujące gospodarstwa:

- 1-10 morgów – 3 [gospodarstwa]
- 10-20 morgów – 1
- 20-30 morgów – 2
- 30-40 morgów – 1
- 40-50 morgów – 2
- 50-70 morgów – -
- 70-80 morgów – 2
- 100 morgów – 1
- 120 morgów – 1
- 150 morgów – 1.

Razem około 750 morgów – 14 gospodarstw. Do tego dochodziło dotychczas gospodarstwo plebańskie około 350 mórg. Koni mają gospodarze od 0 do 2, krów 1-10. Rodzin robotniczych jest 20. Ilość dzieci w rodzinach wynosi przeciętnie 6-7, z odchyleniami raczej jednak in plus, jak in minus.

III/ Rabacin [Rabacino] (Gröbenzin) ma około 1700 morgów obszaru, w czym Polacy mają:

1-10 morgów – 1 [gospodarstwo]

10-20 morgów – 2

80 morgów – 1

110 morgów – 1

140 morgów – 1.

Razem około 360 morgów – 6 gospodarstw. Koni mają gospodarze 1-3, krów 0-8; robotniczych rodzin około 10. Biedni, nie mogąc wyżywić krów, trzymają kozy. Dzieci przeciętnie 7 w rodzinach. Obok Rabacina leżą 2 kolonie:

IV/ Lubieniec [Lubieniec] (Libienz), w którym mieszka 1 gospodarz – Polak posiadający 120 morgów i 1 robotnik oraz 1 gospodarz – Niemiec.

V/ Zielona Huta [Gubisz] (Grünhütte) – 2 gospodarstwa 120-morgowe, z których jedno należy do Polaka, a drugie do Niemca.

VI/ Czarna Dąbrowa (Czarndamerow, obecnie Sonnenwalde)²⁵. Polacy:

1-10 morgów – 2 (inwalidzi wojenni)

10-20 morgów – 1

40-50 morgów – 2 (jeden z posiadaczy 40-morgowego gospodarstwa, niejaki Wirkus, dokupił z Łąkiego [Łąkie] (Lonken)²⁶ 20 morgów, jednak nie otrzymał jeszcze przewłaszczenia.

100 morgów – 1

220 morgów – 1.

Razem około 430 morgów – 7 gospodarstw. Robotniczych rodzin polskich jest 7. U Niemców jest 1 gospodarz na 20 morgach i 1 dzierżawca też na 20 morgach oraz 5-6 rodzin robotniczych. Gospodarze trzymają 1-2 koni, krów do 10, robotnicy 1-2 krowy lub kozy. Dzieci w polskich rodzinach jest przeciętnie 5 do 7.

Omówię tutaj od razu 2 miejscowości leżące na północ od linii Ugoszcz-Rabacin [Rabacino]-Czarna Dąbrowa, lecz utrzymujące z tymi miejscowościami pewien kontakt, a mianowicie:

VII/ Połczno [Pólczo] (Polschen)²⁷, z którego, jak i z następnego Jeleńcza, wielu polskich gospodarzy wyprowadziło się, liczy dziś niewiele Polaków:

po 60 morgów – 2

80 morgów – 1

100 morgów – 1.

Razem – 300 morgów – 4 gospodarstwa. Poza tym jest 5 rodzin robotniczych. Dzieci w rodzinach 5-7.

²⁵ Czarndammerow, od 1926 r. – Sonnenwalde.

²⁶ Lonken, od 1937 r. – Friedrichssee.

²⁷ Polschen, od 1937 r. – Kniprode.

VII/ Jeleńcz (Jellentsch)²⁸; Polacy:

40 morgów – 1

80-100 morgów – 1

Razem około 130 morgów – 2 gospodarstwa oraz kilka rodzin robotniczych.

IX/ Oślawa Dąbrowa (Oslawdamerow)²⁹ jest wsią w gruncie rzeczy czysto polską, gdyż mieszka w niej zaledwie kilka rodzin niemieckich i to nieosiadłych, jak np. dzierżawca (dzierżawi od państwa), nauczyciel i robotnicy. Polacy:

20 morgów – 1

60 morgów – 1

100 morgów – 2

210-220 morgów – 2

400 morgów – 2

500 morgów – 1.

Razem około 2000 – 9 gospodarstw. Koni mają oni 1-4, krów do 10-12. Rodzin robotniczych jest 10-11, z których jednak wszyscy pracują w lasach państwowych, co stwarza ich zależność materialną od Niemców. Jeśli jeszcze podkreślimy wybitnie nacjonalistyczne nastawienie służby leśnej (jest np. wiadomą rzeczą, że kierownicy Stahlhelmu po wsiach rekrutują się z nadleśniczych, leśniczych – przeważnie byłych wojskowych), to zrozumiemy, dlaczego praca natrafia na wielkie przeszkody. To samo zresztą odnosi się nie tylko do Oślawy Dąbrowy, lecz i do wielu innych miejscowości.

X/ Studzienice (Stüdnitz). Polacy:

10-20 morgów – 2

20-30 morgów – 4

30-40 morgów – 1

60-70 morgów – 3

80 morgów – 2

100 morgów – 1

200 morgów – 1

230-240 morgów – 2.

Razem około 1300 morgów – 16 gospodarstw. Wszyscy mają razem 21 koni, od 1 do 3. Niemiecki stan posiadania jest nieznaczny. Polskich rodzin robotniczych jest 21. Ilość dzieci w rodzinach wynosi przeciętnie 6-7.

XI/ Sominy (Sommin). W rękach polskich jest 300 morgów ziemi. Rodzin robotniczych polskich jest 20; niektóre z nich mają po 1 koniu i dzierżawią nieco roli.

XII/ Przywóz [Przewóz] (Pschywors)³⁰ jest wsią prawie wyłącznie polską, gdyż mieszka tam tylko 2 gospodarzy – Niemców (90 morgów i 70) oraz 1 dzierżawca na 16 morgach. Polacy:

²⁸ Jellentsch, od 1936 r. – Hirschfelde.

²⁹ Oslawdamerow, od 1932 r. – Rudolfswalde.

³⁰ Pschywors, od 1934 r. – Adolfsheide.

- 30-40 morgów – 4
- 40-50 morgów – 3
- 60-70 morgów – 4
- 70-80 morgów – 1
- 90 morgów – 2
- 110-120 morgów – 2
- 120-130 morgów – 1.

Razem około 1200 morgów – 17 gospodarstw. Poza tym jest 18 rodzin robotniczych i rzemieślników, z których niektórzy mają po kilka lub kilkanaście morgów ziemi. Ilość dzieci w rodzinach przeciętnie 6-7.

XIII/ Kłęczno (Klonschen)³¹ ma 4000 morgów obszaru razem z majątkiem Dzierżaznik (Hopfenkrug) o powierzchni 1400 morgów, należącym do Niemca. Gospodarzy Niemców jest 6. Większych gospodarzy – Polaków jest 11 i mają gospodarstwa o obszarze 500, 435, 310, 300 itd. Aż do 80 morgów. Mniejszych gospodarzy (do 10 morgów) jest 4. Razem zatem jest 15 rodzin gospodarskich i mają około 2000 morgów ziemi. Robotniczych rodzin jest 22, w tym 2 robotników fiskalnych. Ilość dzieci w rodzinach polskich wynosi przeciętnie 7, w niemieckich jest bez porównania mniejsza (jak wszędzie) i wynosi 1-3.

XIV/ Rekowo (Reckow) liczy około 700 mieszkańców, a obszar jego wynosi przeszło 2000 morgów, z czego mniej więcej $\frac{1}{4}$ znajduje się w rękach niemieckich, zaś $\frac{3}{4}$ w polskich. Polacy:

- 1-10 morgów – 7 [gospodarstw]
- 10-20 morgów – 9
- 20-30 morgów – 11
- 30-40 morgów – 6
- 40-50 morgów – 1
- 50-60 morgów – 6
- 70 morgów – 5
- 80 morgów – 1
- 90 morgów – 1
- 100 morgów – 1.

Razem około 1800 morgów – 48 gospodarstw. Poza tym jest nieco drobnych dzierżawców, a mianowicie:

- 1-10 morgów – 1
- 10-20 morgów – 4
- 30 morgów – 2.

Razem około 130 morgów – 7 dzierżawców. U gospodarzy i dzierżawców liczba koni wynosi 1-2, przy czym 10 gospodarzy nie ma koni; krów jest 1-5, przy czym jest 4 gospodarzy i 1 dzierżawca niemający krów. Poza tym jest 2 chałupni-

³¹ Klonschen: od 1937 r. – Ulrichsdorf

ków (wyrazem chałupnik oznaczam zgodnie ze zwyczajem miejscowym osoby, które posiadają tylko własny dom, ewentualnie z kawałkiem ogrodu) i 11 rodzin robotniczych – Polaków. Ilość dzieci w rodzinach wynosi przeciętnie 5-7.

XV/ Płótowa (Płótowa Mała i Płótowa Wielkie) (Platenheim), które dzisiaj stanowią jedną gminę, przeto omawiam je razem. Liczą one około 350 mieszkańców, przeważnie Polaków, których stan posiadania ziemi przedstawia się następująco:

1-10 morgów – 2 [gospodarstwa]

10-20 morgów – 4

20-30 morgów – 1

30-40 morgów – 3

40-50 morgów – 7

60 morgów – 3

70 morgów – 1

90 morgów – 2

110-120 morgów – 1

160 morgów – 1.

Razem około 1200 morgów – 25 gospodarstw. Gospodarze Niemcy:

10-20 morgów – 3

20-30 morgów – 1

80 morgów – 2

120 morgów – 1.

Razem około 360 morgów – 7 gospodarstw. Polskich rodzin robotniczych jest 13, niemieckich 2. Każda rodzina, czy gospodarzy, czy robotników, ma przynajmniej 2 krowy, gospodarze co najmniej 1 konia. Największy gospodarz ma 4 konie i 1 żrebaka oraz 13 krów i 6 jałówek i cieląt. Wskazuje to na pewną większą za-
możność w tej wsi, czego wytłumaczenie znajdujemy w lepszej wydajności i ga-
tunku gleby. Fiskus dzierżawi Płótowianom 80 mórg łąk. Ilość dzieci waha się
w rodzinach polskich od 5 do 11, przeciętnie wynosi 7-8.

XVI/ Sierzno (Zerrin) jest wsią prawie zupełnie zniemczoną. Ma tam być jeszcze nieco gospodarzy i robotników polskich, lecz pod ogólnym naciskiem przy
małej liczbie nie mogą lub nie chcą czynnie występować, względnie są zniemczeni.

XVII/ Niezabyszewo (Damsdorf) – wieś kościelna. Osób przyznających się
do polskości jest niewiele, gospodarze:

30-40 morgów – 2

60 morgów – 1

70-80 morgów – 2.

Razem około 300 morgów – 5 gospodarstw. Robotniczych rodzin jest 5 i 1 rze-
mieśnicza (szewc). Przeciętna ilość dzieci w polskich rodzinach wynosi 5-6.

XVIII/ Tuchomko (Klein Tuchen). Jest 4-5 gospodarzy Polaków, posiadają-
cych od 40- do 80-morgowe gospodarstwa oraz kilka rodzin robotniczych. Brak
życia organizacyjnego lub narodowego.

XIX/ Tuchomie (Gross Tuchen) – wieś kościelna (właściwie należy do parafii niezabyszewskiej, lecz ma wikariat miejscowy i stałego duchownego), prawie zupełnie niemiecka, względnie zniemczona. Jest jeszcze 2 gospodarzy – Polaków, średnich.

XX/ Piaszno (Pyaschen)³² – wieś o przeważającej ludności polskiej. Polacy:

1-10 morgów – 3 [gospodarstwa]

10-20 morgów – 2

20-30 morgów – 1

30-40 – 6 (jeden z wyliczonych tu gospodarzy ma 18 morgów po stronie niemieckiej, zaś około 20 morgów po polskiej stronie granicy)

40-50 morgów – 1

50-60 morgów – 1

70 morgów – 2

80 morgów – 1

90 morgów – 1

120 morgów – 2

150-160 morgów – 1 (do gospodarstwa tego o obszarze 153 morgów należy jeszcze jezioro o powierzchni 105 morgów)

170-180 morgów – 1.

Razem około 1300 morgów – 22 gospodarstwa. Niemcy:

10-20 morgów – 3

20-30 morgów – 2

30-40 morgów – 1

140 morgów – 1.

Razem około 280 morgów – 7 gospodarstw. Robotniczych rodzin polskich jest 18, z czego według informatorów miejscowych połowa ma być komunistycznie nastrojona. Każda rodzina ma co najmniej po 2 krowy (robotnicy też), gospodarze 3-4, aż do 8. Dzieci w rodzinach polskich jest 5-do 11, przeciętnie 7-8.

XXI/ Ciemno (Zemmen). Polacy mają następujące gospodarstwa:

po 50 morgów – 2

80 morgów – 1

90-100 morgów – 2

180 morgów – 1.

Razem około 550 morgów – 6 gospodarstw. Polskich rodzin robotniczych jest 3. Krowy mają gospodarze i robotnicy 1 do 7, koni 0-3. Ilość dzieci w rodzinach wynosi przeciętnie 5.

XXII/ Trzebiatkowa (Trzebiatki) (Radensfelde – do niedawna jeszcze Tschebiatkow)³³. Jest kilku większych gospodarzy Polaków (80, 140, 140, 200 morgów), lecz wykazują oni obojętność, wobec czego nie ma żadnej pracy.

³² Pyaschen, od 1937 r. – Frantzwalde.

³³ Tschebiadkow. od 1929 r. – Radensfelde.

Opisane wyżej miejscowości tworzą mniej więcej zwartą grupę ludności polskiej. Poza tym terenem jednak prawie we wszystkich wsiach powiatu bytowskiego znajdują się rozrzućeni Polacy. Należy uważać ich za ludność napływową, przybyłą ze środowisk kaszubskich, czy to z samego bytowskiego, czy też z powiatu chojnickiego, kościerskiego itd.

Ze względu jednak na dość znaczne odległości oraz nieznamość ludzi i względy bezpieczeństwa, miejscowości tych nie mogłem zwiedzić osobiście, aby informacji zasięgnąć na miejscu. Według jednak wiadomości zebranych w sąsiednich miejscowościach ludność polska znajduje się w niewielkiej liczbie w następujących wsiach:

XXIII/ Masłowice (Małe i Wielkie) (Gr. i Kl. Massowitz) – 4 gospodarzy – jeden na 80 morgach i 3 mniejszych.

XXIV/ Nowe Huty (Neuhütten). W rozrzuconych koloniach tzw. Porębach (Porambe) [Poramben] jest 2 gospodarzy, mniej więcej 100-morgowych.

XXV/ Dąbrówka (Damerkow) – na tzw. pustkowiach (zwanym gdzieś wybudowaniami, koloniami itd.) mieszka kilku gospodarzy (około 5), z których jeden dzierżawi 130 morgów od proboszcza w Niezabyszewie. Jest także trochę robotników polskich, zwłaszcza na majątku.

XXVI/ Pomysk Wielki (Gross Pomeiske) – jest 1 gospodarz, posiadający około 80 morgów.

XXVII/ Żukówko (Zukowken)³⁴, które przedtem należało do powiatu kartuskiego – 1 gospodarz, 80 morgów.

XXVIII/ Młynek [Młynki] (Mühlchen), również z dawnego powiatu kartuskiego – ma mieszkać 1 gospodarz – Polak na 60 morgach.

Kończąc w ten sposób opis powiatu bytowskiego, zaznaczyć muszę, że według wszelkiego prawdopodobieństwa Polacy rozrzućeni wśród ludności protestanckiej i odosobnieni są bardzo zniemczeni, szczególnie młodzież i dzieci.

II. Ziemia lęborska.

Odrębnie niż w bytowskim kształtuje się sytuacja w lęborskim. Nie ma tutaj żadnego obszaru zamieszkałego zwarcie przez ludność polską, lecz są tylko 3 wyspy zamieszkałe przez Polaków i rozrzucone wzdłuż granicy polskiej; są to odnogi jakby Kaszubszczyzny północnej.

A. I/ Łówcz Średni (Lowitz) ma około 1200 morgów obszaru, z czego Polacy mają połowę, a mianowicie:

1-10 morgów – 2

30-40 morgów – 1

60-70 morgów – 3

80 morgów – 1

90 morgów – 1

180 morgów – 1.

Wojciech Skóra
w Skontyjudo lito

³⁴ Zukowken, od 1937 r. Treuenfeldt

Razem około 600 morgów – 9 gospodarstw. Robotników polskich (bezrolnych) jest 3. Łówcz Dolny (Nieder Lowitz) tworzy jedną gminę z Łówczem Średnim. Jest tu 1 rolnik na 7 morgach (kupił je w 1930 r. od skarbu państwa) oraz 2 dzierżawców (po 7 mórg) na fiskalnym, którzy kupią dzierżawioną ziemię i 1 robotnik bezrolny. Wszyscy pracują w lasach państwowych. W obydwu wioskach ilość dzieci w rodzinach polskich wynosi 5-9, przeciętnie 7.

II/ Paraszyno (Paraschin)³⁵ – bardzo mała miejscowość, 1 rodzina robotnicza polska.

III/ Nawcz (Nawitz) – 2 rzemieślników i 2 robotników, Polaków. Dzieci od 0 do 6.

IV/ Dziecielcz [Dziecielec] (Zinzelitz)³⁶, 4-5 polskich rodzin robotniczych (deputanci, czyli ordynariusze na majątku).

V/ Budowanie (Budowannie) – 3 rodziny polskie.

VI/ Redystowo (Reddestow) – 2 rodziny polskie.

VII/ Jeżewo (Jezow) – około 7 polskich rodzin robotniczych na majątku.

VIII/ Rozłazin [Rozłazino] (Roslasin) – wieś kościelna oraz należąca do gminy osada Nowy Rozłazin (Neu Roslasin). Jest 2 gospodarzy Polaków, mających 100- i 160-morgowe gospodarstwo, 1 dzierżawca na 110 morgach i 1 rzemieślnik (ma też 10 morgów ziemi). Poza tym jest 7 rodzin robotniczych polskich.

IX/ Dąbrówka (Wielka) (Gross Damerkow). Jest to majątek, w którym ma mieszkać kilka rodzin robotniczych polskich.

Również do parafii rozłazińskiej należą miejscowości leżące wzdłuż szosy Lębork – Strzebielino, a mianowicie:

X/ Wielistowo (Felstow), gdzie ma być 7 polskich rodzin robotniczych.

XI/ Bożepole Wielkie (Gross Boschpol) – rodzin polskich jest 11 – wszystko robotnicy dworscy, z których jednak tylko 3 rodziny mówią w domu po polsku (kaszubsku), zaś reszta po polsku i po niemiecku, względnie po niemiecku.

XII/ Bożepole Małe (Klein Boschpol) – 2 rodziny polskie.

XIII/ Chmieleniec (Chmelenz)³⁷ – 4 rodziny robotnicze – polskie.

W tej okolicy zaczyna się zasięg drugiej grupy polskiej, która jako należąca do innej parafii (Wierzchucino – Rybska Karczma) nie ma z poprzednią łączności.

B. XIV/ Zielnow [Zielnowo] (Sellnow) mógłby dlatego odegrać rolę polskiego ośrodka, że ma 2 większych gospodarzy Polaków, posiadających gospodarstwa 180- i 210-morgowe, którzy mogliby stać się oparciem dla robotników. Polskich rodzin robotniczych jest 10 – mają przeciętnie po 5 dzieci.

XV/ Bismark [Łęczyn] (Bismarck) – 5 rodzin robotniczych polskich.

XVI/ Chynowie (Chinow) – kilka rodzin robotniczych polskich.

³⁵ Paraschin od 1938 r. – Paretz.

³⁶ Zinzelitz, od 1938 r. – Spechtshagen.

³⁷ Chmelenz, później zmienione na Hammerfelde.

XVII/ Chynowski folwark [Chynowiec] (Brandswerder) – folwark należący do Chynowia. Mieszka na nim 8 rodzin polskich – robotnicy folwarczni.

XVIII/ Mokry Bór (Mokrebor) – osada 120-morgowa, należy do Polaka.

XIX/ Hermannstal [Wojewo – Hermannsthal] – majątek około 300-morgowy, należący do Polaka, którego dzieci mają być już zniemczone.

XX/ Lasek (Lassig) – osada 140-morgowa, należy do Polaka.

XXI/ Rybienio (Rybienka) [Rybienke] – 3 rodziny polskie, w tym jeden gospodarz na 200 morgach.

C. Najbardziej na północ wysuniętą wyspę polską stanowi wraz z okolicą:

XXII/ Wierzchucino (Wierschutzin). Jest to wieś kościelna, licząca około 1000 mieszkańców, w większości polska. Polacy posiadają następujące gospodarstwa:

1-10 morgów – 22

10-20 morgów – 18

20-30 morgów – 20

30-40 morgów – 11

40-50 morgów – 6

50-60 morgów – 2

60-70 morgów – 1

70-80 morgów – 4

90-100 morgów – 1

100-110 morgów – 2

110-120 morgów – 1

160 morgów – 1

250-260 morgów – 1

270 morgów – 1.

Razem około 3200 morgów – 91 gospodarstw. Poza tym są 3 rodziny mające 15, 32 i 66 morgów – mieszane, tzn. jedno z małżonków jest Polakiem, a drugie Niemcem

Gospodarze niemieccy są nieliczni. We wsi znajduje się folwark, obejmujący poza łąkami i bagnami (torfowiskami) 500 morgów roli, na którym pracuje 9 deputników Polaków i 7 Niemców. Chałupników polskich jest 20, niemieckich 2, zaś robotników polskich 18, a niemieckich 6. Wśród Polaków jest 7 rzemieślników, z których niektórzy mają też ziemię. W rodzinach polskich jest 6-12 dzieci, w niemieckich 2-4.

XXIII/ Biała Góra [Białogóra] (Wittenberg) – 3 rodziny pochodzenia polskiego, bardzo zgermanizowane, gospodarze. Zachodzi tutaj charakterystyczny przykład stosunków: pewien stary gospodarz, niejaki Mach, prawie wcale nie umie po niemiecku, tylko po kaszubsku, syn jego nie umie po polsku (względnie bardzo słabo), a ma za żonę Polkę – w rezultacie w domu mówi się prawie wyłącznie po niemiecku.

XXIV/ Lublewo Małe [Lublewko] (Klein Lüblow) – 8 polskich rodzin robotniczych.

XXV/ Starbenino [Starbienio] (Starbenin) [Sterbenin] – 1 polska rodzina robotnicza.

XXVI/ Prysowo [Prusewo] (Prüssau) – 20 dusz polskich w 5 rodzinach.

XXVII/ Strzebielinek [Strzebielino] (Strzebielinko) (Friedrichsrode) – 1 gospodarz Polak, posiada gospodarstwo liczące około 60 morgów.

Poza tym osoby polskiego pochodzenia, mówiące po polsku mają się znajdować jeszcze w takich miejscowościach, jak Bychowo (Bychow), Gniewino (Gniewin), Czymanowo (Rauschendorf), Opalin [Opalino] (Oppalin), Rybno (Rieben) i Kniewo (Kniewskie Błoto) (Kniewenbruch), lecz bliższych danych, jak również stopnia posunięcia się germanizacji, nie mogłem stwierdzić.

Jest rzeczą zupełnie jasną zresztą, że terenu całkowicie dotychczas zaniedbanego, o którym się nic lub prawie nic nie wiedziało, nie można dokładnie i wszechstronnie zbadać w ciągu krótkiego okresu czasu i przy braku znajomości i pewnych informatorów.

Prawie w każdej miejscowości, zwłaszcza w położonych blisko granicy, są Polacy, przeważnie pracujący na majątkach jako robotnicy rolni.

Jak wynika z powiedzianego wyżej, polski stan posiadania wynosi w powiecie bytowskim około 15-16 000 morgów (około 4000 ha). Liczbę Polaków można oszacować w przybliżeniu na 3000 głów (około 400 rodzin). W powiecie lęborskim Polaków jest około 1500 (około 200 rodzin) i w posiadaniu ich znajduje się 4-5000 morgów (około 1200 ha).

W ogóle jednak zaznaczyć trzeba, że ludność kaszubska jest niezmiernie biedną i prowadzi żywot bardzo nędzny. Stopa życiowa jest bardzo niska; wynika to przede wszystkim z okoliczności, że gleba jest nieurodzajna, zwłaszcza w bytowskim – szczyry piasek. W lęborskim jest ziemia lepsza. Jak mi mówiono, własne zboże wystarcza ludności do Bożego Narodzenia, zamożniejszym do Wielkiej Nocy, zaś potem jedynym wyżywieniem są kartofle; wszystko inne trzeba by kupować, a pieniędzy brak. Przywiązaniu do ziemi i uporowi kaszubskiemu należy zawdzięczać wytrwanie na tej ziemi niewdzięcznej i jałowej.

Emigracja

Przede wszystkim podkreślić pragnę i uwypuklić widoczny już z poprzednio podanych statystyk fakt niezmiernie ważny dla przyszłości – wielkiego i szybkiego przyrostu ludności kaszubskiej, wyrażającego się w bardzo dużej ilości dzieci w rodzinach – przeważnie przeciętnie 7 i to dzieci żyjących.

Ponieważ ta z roku na rok wzrastająca nadwyżka rąk roboczych i głów w stosunku do mogących na miejscu mieć zatrudnienie musi znaleźć gdzieś ujście, przeto szuka jej w emigracji na zachód. Na szczęście nie jest to emigracja stała, która musiałaby z czasem pociągnąć za sobą zerwanie więzów rodzinnych z krajem i w dalszych skutkach wynarodowienie się, lecz tylko emigracja sezonowa. Kieruje się ona przeważnie do Meklemburgii i w okolice Hamburga. Dziewczęta znaj-

dużą zatrudnienie przeważnie w szparagarniach, względnie w gospodarstwach warzywnych, zaś mężczyźni w cegielniach. W tym ruchu sezonowym bierze udział przeważnie młodzież tylko. W powiecie lęborskim, zamożniejszym, posiadającym sporo majątków – emigracji wśród ludności polskiej prawie że nie ma. Robotnicy zarabiają na miejscu, względnie gdy nie ma roboty, to „stemplują” (pobierają zasiłek jako bezrobotni), zbierają jagody, grzyby, borówki – co daje, jak mi mówiono – zupełnie dobry zarobek (np. w Łówczu pewien robotnik ma razem z zasiłkiem dla bezrobotnych około 200 mk [marek niemieckich] miesięcznie!). W każdym razie, o ile są wypadki emigracji, to sporadyczne.

W bytowskim natomiast zjawisko tej sezonowej emigracji, trwającej od wiosny do jesieni (wyjazd w kwietniu, powrót w październiku) ma cechy masowości. Rokrocznie przeciętnie i w przybliżeniu wyjeżdża z poszczególnych miejscowości:

Ugoszcz – 25 osób

Rabacin [Rabacino] – 7

Czarna Dąbrowa – 3

Ośława Dąbrowa – 40

Studzienice – 40

Przywóz [Przewóz] – 20

Kłaczno – 20

Reków [Rekowo] – 70

Płótowa – 30

Piaszno – 25.

Razem około 280 osób. Zarobione w okresie pracy pieniądze pozwalają sezonowcom przeżyć przez zimę. Pewną pomoc stanowi zasiłek dla bezrobotnych.

Nastrój ludności i jej charakterystyka. Stosunek Niemców

Do czasów powojennych, a szczególnie do chwili nowego przeciągnięcia granicy, Polacy bytowskiego i lęborskiego czuli się częścią wielkiej gromady kaszubskiej, z nią utrzymywali bardzo żywe stosunki, następowała wymiana ludzi, poglądów i myśli. Bytów był ważnym ośrodkiem nie tylko handlowym, ale i ośrodkiem polskim. Znajdował się w nim polski bank, duży polski sklep, tzw. Bazar oraz trochę polskiej inteligencji. Ludność miała więc moralne i materialne oparcie, poprzez co samopoczucie jej i nastrój były lepsze. Liczebnie byli Polacy przy tym znacznie silniejsi niż obecnie.

Po wojnie zapanowały wśród Kaszubów radosne nastroje, gdyż wierzono, że całe bytowskie, a przynajmniej południowa i wschodnia jego część przypadnie do Polski. Gdy więc zostały ogłoszone decyzje traktatu wersalskiego, pozostawiające powiat bytowski przy Niemczech – rozpoczęła się emigracja Polaków do terenów przyznanych Polsce, która przybrała w końcu bardzo wielkie rozmiary. Wiele szkód poczyniła naszemu stanowi narodowego posiadania agitacja proopcynna. Z opcji wiele osób korzystało, ulegając namowom agitatorów, może nawet i przekupionym

przez Niemców, jak wieść niesie. Jak obliczono, miało się samej tylko parafii ugońskiej wyprowadzić 1500 dusz. Analogicznie było wszędzie. Gospodarstwa, nieruchomości sprzedawano, zamieniano, nieraz ze stratą. Z niektórych miejscowości, gdzie przedtem była większość lub znaczna część polska, powyprowadzali się wszyscy lub prawie wszyscy, a szczególnie gospodarze do Polski. Na ich miejsce napłynęło mnóstwo Niemców z Polski, przez to germanizacja poczyniła ogromny krok naprzód, a polski stan posiadania gwałtownie się skurczył. Strat lat dwudziestych zapewne już nigdy nie uda się odrobić.

We wsiach, dawniej gęsto zamieszkałych przez Polaków, dziś są ich ślady zaledwie. „Bazar” w Bytowie sprzedano w niemieckie ręce, bank przestał istnieć, inteligencja i kupcy wyprowadzili się. Na posterunku został tylko jedyny ks. Robert Prądyński, który mimo nie-czysto polskiego pochodzenia (matka była Niemką i dopiero później nauczyła się po kaszubsku) był dobrym Polakiem i rzeczywiście wiele dla Polonii działał, nie szukając zaszczytów czy rozgłosu. Gdzie mógł, tam wspierał moralnie czy nawet materialnie Polaków, unikając jednak występowania na zewnątrz. Przez jego śmierć (11.7.1930) Polacy bytowski ponieśli dużą stratę, która nabiera tym większego znaczenia, że zamiast proboszcza rodaka przyjedzie zapewne teraz człowiek w najlepszym razie dla Polaków obojętny, jeśli nie nieprzyjazny.

Podobny objaw emigracji do Polski jak w bytowskim miał miejsce w lęborskim, lecz w mniejszym stopniu, gdyż i Polaków tam było mniej.

Ludność kaszubska, pozostawiona sama sobie, zamknęła się jak ślimak w skorupie obojętności i zapewne dotąd tkwiłaby w niej, pozwalając się powoli germanizować, gdyby nie bodźce zewnętrzne i zdarzenia. Takim zdarzeniem była w 1924 r. sprawa wprowadzenia w szkołach nauki religii po polsku i języka polskiego (czytania i pisanie) oraz głównie z 1928-29 roku kwestia otwierania szkół polskich, przygotowana działalnością p. Jana Bauera³⁸, sekretarza Polsko-Katolickiego Towarzystwa Szkolnego na obwód rejencji koszalińskiej w Bytowie od roku 1928.

Na początku 1929 r. sprawa otwierania polskich szkół była na najlepszej drodze, gdy nagle nastąpił znany fakt aresztowania p. Bauera i kilku innych osób pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Polski. Był to naturalnie jedynie manewr ze strony władz niemieckich, mający na celu li tylko zastraszenie ludności polskiej i odwieczenie jej od zamiaru posyłania dzieci do szkół polskich. Wprawdzie wszystkich aresztowanych po kilku dniach czy tygodniach wypuszczono z więzień, ale w międzyczasie agitacja niemiecka zrobiła swoje, zostało wywołane niekorzystne wrażenie, ludność polska dała się zastraszyć i cofnęła w znacznej mierze zapisy do polskich szkół. Później trzeba było pracę zaczynać prawie na nowo, a była ona znacznie trudniejsza i cięższa.

³⁸ Zob. S. Galikowski, *Jan Bauer – bojownik o polskość ziemi złotowskiej*, „Zapiski Koszalińskie” 1967, nr 3, s. 36-49.

Ludność kaszubska jest obojętna, nie ma poczucia narodowego i jest bardzo ciężka do poruszenia i zainteresowania jakąś sprawą. Są to ludzie, których trzeba sądzić zupełnie odrębnie i do których nie można stosować ogólnie przyjętych miar. Wielka bieda powszechnie panująca powoduje, że u kaszubskich sfer robotniczych obawa utraty kawałka chleba jest nieporównanie wielka w stosunku do możliwości tej utraty.

Lud kaszubski jest bardzo materialistyczny i na pierwszym miejscu stawia korzyść materialną. Równocześnie występuje, dziś już dość nieznacznie, pewien rys charakteru, stojący w jaskrawej sprzeczności do biedy, a to chęć „postawienia się”, wywyższenia się ponad innych. Dawniej powodowało to życie ponad stan, a co za tym idzie i bankructwa. Dziś występuje ten objaw np. u gospodarzy co do koni.

Wśród Polaków bytowskich jest wiele szlachty kaszubskiej (legitymowanej), która jednak dziś niczym nie wyróżnia się, chyba tylko dodatkiem „von” do nazwiska. Występuje w związku z tym pewien objaw, który mógłby być niepożądanym, a mianowicie, że szlachta zatracą swe właściwe pełne nazwiska, a używa tylko przydomków, a więc np. Wnuk-Lipiński, Janta-Połączyński, Wantoch-Rekowski, Mroczek-Gliszczyński, Chamier-Gliszczyński, Żmuda-Trzebiatowski, nazywają się Wnuk, Janta, Wantoch, Mroczek, Chamier, Żmuda itd. Jak mnie jednak w Polsce informowano, we wsiach kaszubskich zawsze ten zwyczaj panował, zapewne jednak został przez Niemców zaprowadzony. Szlachta kaszubska nie ma poczucia jakiejś dumy rodowej i tradycji, nie zna nawet przewaźnie swych herbów i nie wykazuje żadnego zainteresowania w tym kierunku.

Niemcy wśród ludności kaszubskiej rzucili hasło „Deutsch ist fein” i nim wojują. Oczywiście podatne pole znajdują wśród robotników, bardzo ciemnych, niemających oparcia i podstawy finansowej do egzystowania, ani oparcia o większe grupy, materialnie niezależne, a więc gospodarzy. Ma to miejsce zwłaszcza w lęborskim. Szerzone wszelkimi sposobami to hasło wpływa na ludzi, bezkrytycznych i absolutnie nieświadomych i zaniedbanych narodowo. Zwłaszcza dzieci i młodzież są podatnym gruntem dla tego hasła.

Prasa niemiecka, jak zwykle na pograniczu nacjonalistycznie nastawiona, prowadzi bardzo ostrą walkę z polskością; szczególnie niebezpieczna staje się wtedy, gdy „po przyjacielsku” przemawia do materializmu Kaszuby, przedstawiając mu korzyści zgermanizowania się, posyłania dzieci do niemieckiej szkoły itd.

Nacisk społeczeństwa niemieckiego jest również bardzo duży. Pracodawcy grożą zwalnianiem robotników polskich z pracy w razie głosowania na polskie listy lub posyłania dzieci do polskiej szkoły. Pisma niemieckie, chcąc wyrzucić presję na ludzi i postawić ich niejako „pod pręgierz opinii publicznej”, ogłaszają nazwiska osób posyłających do polskiej szkoły. W Osławie Dąbrowie państwowe nadleśnictwo wymówiło pracę pewnemu robotnikowi za posyłanie dzieci do polskiej szkoły (oczywiście pod innym pretekstem). Władze niemieckie (po cichu), jak wszędzie zresztą, w bytowskim i lęborskim prowadzą antypolską działalność tak jednak, aby nie można było niczego dowieść.

Niemcy dobrze znają Kaszubów i wygrywają ich materializm przeciw nam. Na agitację rzuca się znaczne sumy pieniężne, które zostają później zużyte na przeróżny sposób, zakłada się związki, towarzystwa, wyposaża je we wszystkie urządzenia, aby tylko ludność, a szczególnie młodzież do nich przyciągnąć. Np. w takim Wierzhucinie zbudowano ostatnio kosztem około 100 tys. mk wspaniałą halę gimnastyczną (Turnhalle), wyposażoną we wszystkie urządzenia. W Studzienicach, gdzie jest jezioro, założono towarzystwo wioślarskie, dostarczono łodzi, kajaków itd. Oczywiście takie inwestycje mają za zadanie być przynętami dla polskiej ludności miejscowej. We wsiach polskich urządzone są regularnie co jakiś czas przeróżne obchody, na które ściąga się Niemców, którzy mają być dla Polaków lekarstwem przeciw ich polskości.

Kaszubie jest łatwo zaimponować, może właśnie z racji jego biedy i dlatego, jeśli się chce osiągnąć rezultaty w pracy, trzeba mu zaimponować.

Lud kaszubski jest bardzo zabobonny i przesądny, i w gruncie rzeczy ciemny. Dowodem niech służy fakt, że w jednej miejscowości bytowskiego, w tym samym domu, gdzie jest szkoła polska, nacjonałiści niemieccy chcieli wynająć 1 wolny pokój za dobre pieniądze dla urządzenia schroniska dla młodzieży (Jugendherberge). Oczywiście mieli zamiar przez urządzenie hałasów i awantur (odpowiedni „specjaliści” byliby na pewno systematycznie przysyłani) uniemożliwić pracę polskiej szkole. Gospodarza, który był już skłonny zawierać kontrakt, tylko w ten sposób udało się odwieść od zamiaru, że powiedziano mu, iż właściciel majątku Becker z Gostkowa, który pertraktował o lokal, jest masonem i że co rok u niego w domu ktoś umiera i że o ile ów gospodarz zawrze z nim kontrakt, to na pewno za niecały rok umrze. Dopiero to poskutkowało.

Młode pokolenie szczególnie łatwo niemczy się. Germanizacja idzie przez szkołę, kościół i społeczeństwo. Szkoły doksztalające oraz założona przez „Caritas” w Niezabyszewie ochronka prowadzona przez zakonnice niemieckie oraz niedawno założona ochronka niemiecka w Studzienicach bardzo działwę niemczą, uczą pogardy dla kaszubszczyzny i polskości.

Jak już podkreśliłem, najbardziej podatnymi dla germanizacji są sfery robotnicze oraz w jeszcze większym stopniu ludność miejska (np. Bytów), wśród której młodzież mówi prawie wyłącznie po niemiecku. Muszę jednak zaznaczyć, że wiele spośród nich umie po polsku (kaszubsku), lecz niedostatecznie, a wstydząc się błędów, woli mówić po niemiecku.

Największe postępy poczyniła germanizacja w powiecie lęborskim, gdzie w wielu wypadkach dzieci Polaków nie mówią już po polsku. Np. w rodzinie pewnego dobrego Polaka w Bożympolu Wielkim stwierdziłem, że cała rodzina mówi po kaszubsku, a dziewczynka 9-letnia po niemiecku, nie chcąc mówić po kaszubsku pod wpływem szkoły i niemieckiego otoczenia.

O ile bytowską gwarę kaszubską można stosunkowo łatwo zrozumieć, o tyle lęborską bardzo trudno, przy czym prawie w każdej miejscowości, a na pewno w każdej parafii już mówią inaczej.

Aby zatrzeć słowiański charakter kraju, władze niemieckie zmieniają nazwy polskie miejscowości na niemieckie, a chcąc pozbawić ludność polską w gminach większości, przyłączają osady niemieckie do wsi polskich. Np. do Czarnej Dąbrowy, nazywającej się urzędowo Czarndamerow, przyłączono stację kolejową Sonnenwalde (po polsku Róg), gdzie mieszkają niemieccy kolejarze, pomimo kilkukilometrowej odległości i fatalnej drogi, a mając już oparcie o Niemców, zdołano w gminie przeprowadzić zgodę na zmianę nazwy Czarndamerow na Sonnenwalde. Podobnie było z Trzebiatkową, której nazwę Tschebiattkow zmieniono na Radensfelde. Wypadków takich, również i w łębarskim, można by przytoczyć wiele.

Niezmiernie ciekawym i charakterystycznym objawem ogólnego nastroju jest powszechne mniemanie, że powiat bytowski i łębarski, a przynajmniej polskie okolice zostaną przyłączone do Polski. Wiara ta jeszcze więcej akcentuje się wśród rozproszonych Polaków w powiecie łębarskim, niż w większych skupieniach bytowskiego, jednak wszędzie jest dość żywa. Zapewne jest to pewnego rodzaju psychoza pogranicza, podsycana ciąglymi opowiadaniem niemieckimi o „niebezpieczeństwie polskim”. Zupełnie taki sam objaw spotkałem np. w powiecie międzyrzeckim i babimojskim, na Pograniczu, zwłaszcza w mniejszych skupieniach polskich, np. w Jaromierzach [Jaromierzu] w powiecie babimojskim. I właśnie w tym kierunku propaganda niemiecka o niebezpieczeństwie polskim rzekomym wywiera przeciwny skutek od zamierzonego, przynajmniej częściowo. Gdyż podsycana w ludności polskiej jej narodowość i ułatwia naszą pracę, a wśród ludności niemieckiej wytwarza stan niepewności, czego objawem jest ucieczka na zachód.

Sprawy bankowe i polityka kredytowa

W świetle wyżej powiedzianego szczególnej atrakcyjności i ważności nabiera sprawa powołania do życia i działalności polskiego banku³⁹. Jest ona na drodze do realizacji, gdyż na wiosnę roku bieżącego odbyło się zebranie konstytucyjne. Statut banku, który ma być spółdzielnią, złożono do zatwierdzenia sądowi powiatowemu w Bytowie, który jeszcze sprawy nie załatwił dotychczas. Członków założycieli jest 11, dalszych chwilowo nie werbuje się. Bank ma znaleźć pomieszczenie w Ugoszczy, w tym samym domu, gdzie jest już szkoła polska; lokal jest już wynajęty⁴⁰.

Z góry można przewidzieć, że będzie przede wszystkim wielu amatorów na pożyczki, a wkładów bardzo mało. Stan ten będzie chronicznym i wypływa z ogólnej biedy.

Moim zdaniem, zadaniem banku musi być z jednej strony rzeczywista pomoc dla ludności i wspieranie jej zamierzeń – utworzenie bazy finansowej i uwolnienie od zależności od banków niemieckich, jak również instytucji kredytowych, a z dru-

³⁹ Zob. W. Wach, *Na kaszubskim szaniecu*, Warszawa 1968, s. 56-58.

⁴⁰ Bank Ludowy w Ugoszczy z siedzibą w Bytowie uruchomiono 12 IV 1930 r., jednak do rejestru spółdzielni wpisano dopiero w październiku tego roku.

giej strony – stworzenie zależności finansowej od banku najszerzych kół ludności. Osiągnie się to przez dawanie pożyczek (oczywiście nie lekkomyślnie jednak), przez które ludzie będziemy mieli w rękę. Ta zależność finansowa ludności od nas (banku) da nam ogromny atut w walce z germanizacją i stworzy silną, a zapewne i decydującą przeciwwagę akcji niemieckiej.

Jest rzeczą jasną jednak, że takie pojęcie zadań banku (a inne trudno sobie dla danych warunków wyobrazić) i wykonanie ich wymaga kapitału obrotowego, którego ludność bytowska drogą wkładów nie złoży, a więc trzeba go bankowi dać, z góry powiedzmy sobie, że jest to kapitał na x lat całkowicie uwięziony. Kredyt bankowy nie może być drogi, a w każdym razie nie droższy od kredytu udzielanego przez Niemców.

O ile działalność banku pójdzie po linii powyższych wskazań i zdoła się ludność uzależnić od banku, którego polityką trzeba bardzo mądrze i celowo kierować i nad nią nieustannie czuwać, to można w nim wielkie nadzieje pokładać. Nie zaniedbując naturalnie innych środków działalności, należy uznać, że bank tak pojęty i poprowadzony jest jednym z najpoważniejszych, najlepszych i najszybciej do celu prowadzących. Musimy bez osłonek powiedzieć, że do szerszych mas ludności kaszubskiej i jej materializmu najlepiej i najłatwiej jest trafić pieniędzmi.

W tym miejscu omówię jedno z ogromnie ważnych zagadnień, którego rozwiązanie przy odpowiednich środkach finansowych będzie mógł podjąć ów bank. Dla przyszłości polskości jest ono bardzo żywotne i miałoby decydujące znaczenie. Chodzi o akcję parcelacyjno-kolonizacyjną. Może ktoś uczynić zarzut, że pomysł ten w odniesieniu do stosunków niemieckich jest utopią. Tymczasem tak nie jest, a rozchodzi się tylko o pieniądze.

Wśród ludności niemieckiej na wschodzie Niemiec w ogóle, a między innymi także i w bytowskim (i lęborskim) daje się zauważyć objawy ucieczki na zachód. Rolnicy i robotnicy sprzedają swe majątki i wynoszą się z pogranicza. Np. w tym roku z Piaszna wyprowadziły się 3 rodziny niemieckie: 1 robotnik i 3 gospodarzy, z których jeden gospodarstwo sprzedał, a drugi wydzierżawił Polakowi. Takie dzierżawy niemieckiej ziemi w polskich rękach spotyka się prawie w każdej wiosce w bytowskim. Niemieckie gospodarstwa są wszędzie do kupienia.

Przy ogromnej tendencji rozwojowej i sile rozrodczej polskiej ludności następuje przeludnienie na roli, a nadwyżka szuka ujścia w emigracji. Żaden z tych ludzi nie myślałby o wyjeździe za pracą, gdyby ją miał na miejscu, a zwłaszcza, gdyby mógł pracować na swoim. Zadaniem naszej polityki byłoby zatrzymać tych ludzi na stałe w rodzinnych stronach i dać im warsztat pracy – najlepiej przez kupienie im gospodarstw i w ten sposób przywiązanie ich do ziemi i miejsca. Usunie się ciasnotę na roli i zapobiegnie pauperyzacji ludności przez ciągłe działy spadkowe. Wprawdzie dzielenie ma miejsce przeważnie przy większych obiektach, ale właśnie przeto te większe i silniejsze jednostki gospodarcze schodzą do roli małych i słabych. W małych gospodarstwach zwykle jeden zostaje na roli, a reszta staje

się robotnikami. Pociuszającym objawem jest, że gospodarstwa polskie nie są zadłużone, czego o niemieckich powiedzieć nie można. Sprzedawanie gospodarstw rolnych skarbowi państwa na zalesienie obecnie ustało, gdyż Polaków skłonnych do sprzedaży nie ma, a od Niemców fiskus nie chce kupować, jak to np. ma miejsce w Sominach.

Uważam, że w najbliższym czasie akcja wykupywania gospodarstw niemieckich, prowadzona zreżcznie i po cichu, aby nie zwracać uwagi Niemców, mogłaby dać poważne rezultaty. Dopóki „program wschodni” nie jest jeszcze przeprowadzony – sprawa dość gładko pójdzie, zaś jak będzie później – nie można przewidzieć.

Na dalszym planie pozostawić by trzeba sprawę parcelacji majątków między Polaków. Np. w powiecie bytowskim byłby do sprzedania majątek Dąbrówka (Damerkow), około 2000 morgów obszaru. Najwięksi nacjonaliści zresztą sprzedaliby swe majątki Polakom, gdyby im tylko nieźle zapłacić, aby mogli się wynieść na zachód i tam rozpocząć nową egzystencję. Ten wzgląd nie gra żadnej roli; przeszkód należałoby się spodziewać ze strony władz, ale i to zapewne dałoby się przezwyciężyć. Naturalnie akcja ta wymagałaby znaczniejszych sum pieniężnych.

Przy odpowiednim zrozumieniu i wykonaniu swych zadań, bank mógłby się stać centralną instytucją kierowniczą w życiu Polaków w bytowskim, a na dalszym planie i w lęborskim. Dlatego też troska nasza winna się zwrócić przede wszystkim w tym kierunku.

Byłoby również bardzo wskazane założenie polskiej spółdzielni w rodzaju „Rolnika”, która mogłaby od razu utrzymywać i sklep z konfekcją. Można by w nim zatrudnić fachowców – Polaków, bytowian (a tacy są), którzy znając doskonale miejscowe warunki i mając rozgałęzione stosunki wśród ludności wiejskiej, jako głównego odbiorcy, mogliby placówkę postawić na odpowiednim poziomie. Względnie można by dać jednemu z młodych kupców Polaków pożyczkę na założenie sklepu konfekcyjnego, przez co również stworzyłoby się polską placówkę handlową w Bytowie, a tym samym i ośrodek uzyskania wpływu na ludność polską.

Bank, który miałby być centralną instytucją kredytową i propagandową, musiałby mieć swą siedzibę w Bytowie. Nie przesądzając kwestii ewentualnego przeniesienia banku z Ugoszczy do Bytowa i sprawy lokalu, należy stwierdzić, że Bytów jest ośrodkiem, do którego kilka razy w tygodniu na targi zjeżdża się ludność okoliczna, gdzie są również wszystkie władze. Dla odpowiedniego umieszczenia jednak banku i spółdzielni wyżej omawianej, trzeba by kupić w Bytowie dom, a najlepiej jakąś posesję ze składami. P. Bauer otrzymuje ciągle od Niemców bytowskich oferty na kupno różnych obiektów, więc w razie pozytywnego przesądzenia sprawy przeprowadzenie jej nie natrafiłoby na trudności.

Niemcy rozumieją dobrze, jaką rolę mógłby odegrać bank polski, toteż już dzisiaj prowadzą ostrą kampanię prasową przeciw zamierzeniom w tym kierunku. Należy odnotować ten objaw jako środek agitacji antypolskiej, jednak nie trzeba przypisywać mu znaczenia, gdyż prawnie nie będą Niemcy mieli nic do zarzucenia

bankowi, a Kaszubi na pewno nie odwrócą się od banku, gdy będą widzieli w nim swą korzyść. Dla spółdzielni handlowej należałoby się spodziewać konkurencji.

Sprawy kulturalno-oświatowe

A/ Organizacja

Właściwie trudno mówić o jakimś uspołecznieniu ludności kaszubskiej, której zewnętrznym wyrazem jest np. należenie do organizacji. Istnieją wprawdzie na terenie bytowskiego i lęborskiego oddziały Związku Polaków, lecz raczej na papierze niż w rzeczywistości. Czyż można bowiem powiedzieć, że organizacja naprawdę istnieje, jeśli założenie jej i działalność przedstawia się tak: pewnego dnia przyjechał sekretarz dzielnicowy Związku Polaków ze Złotowa, dokąd te tereny należą, wziął 1 lub 2 gospodarzy do gospody na kufel piwa, porozmawiał z nimi, że może założyliby oddział, powiedział: ty będziesz prezesem, a ty skarbnikiem, i pojechał. Żadnego zebrania członków nie było. Kto chce, to płaci składki (przeważnie nikt) i w ogóle nic się nie robi. Przy czym owi „mężowie zaufania” czasem nie są wcale zaufani i pewni narodowo, a rzadko kiedy są to (oczywiście z wyjątkami) najwybitniejsi i najczynniejsi Polacy. Np. w wielu miejscowościach oddział Związku Polaków niby istnieje, lecz o sprawy szkolne na przykład członkowie nie troszczą się lub zgoła nie posyłają dzieci do polskiej szkoły, a całą pracę wykonują inni ludzie.

Teoretycznie istnieją oddziały Związku Polaków w następujących miejscowościach (według statystyki Związku z 1928 r.) powiat bytowski:

Ugoszcz – 160 członków

Studzienice – 84

Ośława Dąbrowa – 95

Płótowa Wielkie – 45

Płótowa Małe – 38

Lubieniec [Łubieniec] – 117

Czarna Dąbrowa – 42

Sominy – 8

Kłęczno – 15

Przywóz [Przewóz] – 40

Piaszno – 15

Ciemno – 21

Reków [Rekowo] – 17.

Razem bytowskie – 697 członków.

Lęborskie:

Rozłazin [Rozłazino] – 12 członków

Łówcz – 54 członków.

Razem lęborskie – 66 członków.

Wartość tych danych najlepiej scharakteryzuje fakt, że np. Lubieniec [Łubieniec], gdzie w oddziale ZP ma być 117 członków, jest małą osadą, w której

mieszkają 2 rodziny polskie. Jeśli nawet doliczylibyśmy sąsiedni Rabacin [Rabacino], to jeszcze nie otrzymamy takiej ilości Polaków.

W Łowczu skarżono mi się, że dwukrotnie mieli przyjechać tam działacze ze Związku Polaków (zdaje się przed wyborami), zebranie było zwołane i ludzie się zgromadzili, lecz na próżno, gdyż raz w ogóle nikt nie przyjechał, a raz w kilka dni później. Oczywiście takie wypadki bardzo zrażają ludzi i wywołują sarkania i niechęć.

W ogóle całe Kaszuby były zaniedbane pod każdym względem. Właściwie trzeba powiedzieć, że dopiero przybycie p. Bauera zmieniło sytuację na lepsze. Obecnie praca powoli zaczyna się w bytowskim ruszać, podczas gdy lęborskie śpi po dawnemu i nikt się o nie nie troszczy.

Od czasu powstania polskich szkół zostały założone 4 Towarzystwa Młodzieży, a mianowicie⁴¹:

Płótowa – 24 członków (dziewcząt i chłopców)

Ośława Dąbrowa – 30

Ugoszcz – 23

Reków [Rekowo] – 29.

Razem – 106 członków.

Nowe Towarzystwo powstanie wkrótce w Rabacinie, a później, z chwilą uruchomienia polskiej szkoły, i w Przywozie.

Zebrania Towarzystwa odbywają się w lecie co miesiąc, a w zimie przynajmniej co tydzień. Organizacje prosperują b. dobrze, dzięki współpracy i faktycznemu kierowaniu przez nauczycieli. Szczególnie nauczyciel [Stanisław] Ledóchowski w Płótowach [Płótowej] rozszerzył działalność Towarzystwa przez zorganizowanie w nim kółka muzycznego – orkiestry mandolin i skrzypiec. We wszystkich Towarzystwach są chóry – 2- lub 3-głosowe. W zimie odbyły się, względnie w tym roku zostaną zorganizowane po raz pierwszy przedstawienia amatorskie, które niewątpliwie będą miały wielkie powodzenie. Towarzystwa zajmują się też sportem, uprawiają różne gry, zabawy itp. Należało by im jednak dostarczyć przyrządów i utensyliów do gier i sportów; wprawdzie niektórzy nauczyciele z budżetów szkolnych posprawiali prymitywne rzeczy, które używają również i towarzystwa, lecz jest to za mało. Towarzystwo młodzieży zorganizowało swą orkiestrę smyczkowo-dętą na instrumenty. Instrumenty są prywatne. Niezbędne jest jednak kupienie pewnych brakujących, a zwłaszcza trąby, na co chłopcy ci nie mogą sobie pozwolić, wobec czego trzeba by na ten cel dać Towarzystwu odpowiednią zapomogę.

B/ Szkolnictwo⁴²

Wspominałem już powyżej o manewrach niemieckich, zmierzających do niedopuszczenia do otwarcie polskich szkół i o propagandzie antypolskiej. Działalność

⁴¹ Zob. G. Czarnik, *Polski ruch młodzieżowy na Pograniczu i Kaszubach w latach 1919-1939*, Koszalin 1977.

⁴² Zob. tenże, *Szkolnictwo polskie w powiecie bytowskim w dwudziestolecu międzywojennym*, „Rocznik Koszaliński”. 1968.

Polsko-Katolickiego Towarzystwa Szkolnego na obwód regencji koszalińskiej (członkami zarządu są pp. [Bernard] Werra, [Jan] Styp-Rekowski⁴³ i [Robert] Prądzyński, zaś kierownikiem p. Bauer), natrafiła na wielkie trudności i przeszkody. Pomimo tego udało się w ciągu 1929 roku otworzyć szkoły w Płótowach [Płótovej] i w Osławie Dąbrowie, 1.4.1930 w Ugoszczy, a 17.6.1930 w Rabacinie. Razem uczęszcza do tych szkół 95 dzieci. W Płótowach [Płótovej] i w Osławie Dąbrowie nauka odbywa się w budynkach szkół państwowych, a w Ugoszczy i w Rabacinie w wynajętych prywatnych lokalach.

W Przywozie jest w szkole powszechnej 38 dzieci, z tych prawie wszystkie polskie, jednak ile z nich pójdzie do szkoły polskiej – nie wiadomo, zapewne około 15. Lokal na szkołę jest już przygotowany i od dawne wynajęty u pewnego Niemca (Spitzer), lecz od niejakiego czasu objawia on chęci zerwania kontraktu, do czego jednak, zdaje się, nie dojdzie. Szkoła byłaby już dawno otwarta, gdyby nie umyślne zapewne przeciąganie przez regencję w Koszalinie (Köslin) sprawy udzielenia zezwolenia na wjazd i nauczanie nauczycielowi Kabzie, przeznaczonemu do Przywozu. Widocznie regencja ma nadzieję, że w międzyczasie uda się nacjonalistycznej propagandzie skłonić Spitzera do zerwania kontraktu z Towarzystwem Szkolnym, do czego dąży się wszelkimi sposobami, a więc przekupstwem, alkoholem, presją itd.

Zostanie założona również szkoła w Kłęczynie, co dotychczas nie nastąpiło z braku odpowiedniego lokalu. Poseł do sejmiku powiatowego w Bytowie, A. [Antoni] Schröder dobuduje do swego budynku lokal, gdzie znajdzie pomieszczenie szkoły. Dzieci polskich w wieku szkolnym jest 27.

Realna możliwość założenia polskiej szkoły istnieje również w Rekowiu, gdzie jednak nie ma lokalu. Rozważania nad ewentualnym przystąpieniem do budowy są w toku. W planie musiałyby być założenie szkół w Piasznicy i Niezabyszewie, gdzie odpowiednie starania czyni p. Bauer, ewentualnie także w Tuchomku i Trzebiatkowej, o ile znalazłaby się odpowiednia ilość dzieci. W innych miejscowościach są małe widoki powodzenia z racji niewielkiej ilości Polaków, względnie dzieci w wieku szkolnym. W Studzienicach sprawa musi pozostać chwilowo w zawieszeniu. Jest tam od niedawna nauczyciel Weichselbaum, Niemiec – katolik, o którym ludność mówi – „mamy polskiego nauczyciela”. Jest on zaciekłym hakatystą (żoną ma pochodzenia polskiego) i na pewno popełni jakieś „faux pas” w stosunku do ludności polskiej, a gdy to nastąpi, wówczas będzie można założyć polską szkołę.

W powiecie lęborskim teoretyczna możliwość założenia polskich szkół istnieje w Łówczu (około 20 dzieci), Chynowiu i Wierzchucinie (około 50 dzieci). Zdaje się, że stosunkowo najłatwiej poszłoby w Łówczu. Trzeba by dokonać tam jednak znacznej pracy przygotowawczej. Dla poznania terenu miał tam na skutek mych wskazówek jechać p. Bauer, aby od razu wejść w kontakt z rodzicami.

⁴³ Wspomnienia o Janie Styp-Rekowskim oraz o wielu innych Kaszubach bytowskich: W. Knosała, *Utrwalić pamięć. O rodzinie Styp-Rekowskich*, Gdańsk-Bytów 1994.

Kwestia ochronek jest palącą. Rozbija się jednak dotychczas o brak ochroniarek. Na początku można założyć ochronki w Osławie Dąbrowie i Ugoszczy, gdzie odpowiednie lokale są. W Osławie byłoby około 20 dzieci. Gdyby przysłano swego czasu ochroniarke, to można było założyć ochronkę w Studzienicach. Teraz jest już ochronka niemiecka w tym lokalu, gdzie miała być ochronka polska, i polskie dzieci do niej chodzą. Możliwość założenia ochronki istnieje w Płótowach [Płótowej], w Rabacinie, w Rekowie, w Przywozie [Przewozie], w Kłęczynie – jednym słowem prawie we wszystkich większych wioskach – brak tylko ochroniarek, miejscami i lokali. W każdym razie na początek trzeba co najmniej 2 ochroniarek dla Ugoszczy i Osławy Dąbrowy.

Szczególnie duże niebezpieczeństwo zagraża naszym szkołom, że Niemcy pozakładają wszędzie ochronki, w których tak skutecznie zniemczą małe dzieci, że nie będą one później chciały, a nawet i mogły chodzić do polskiej szkoły i zostanie ona bez uczniów. Nie trzeba zaś chyba tłumaczyć, że zamknięcie choćby tylko 1 szkoły polskiej, względnie znaczny spadek liczby dzieci da Niemcom doskonałą broń w rękę i sprawi nieocenione szkody. Trzeba zatem zapobiec tej możliwości przez systematyczne przygotowywanie dzieci w ochronkach dla polskiej szkoły.

Zapewne, szczególnie z początku, dzieci nie bardzo będą się rozumiały z ochroniarką nie-Kaszubką, nieznającą narzecza kaszubskiego, lecz ta trudność w niedługim czasie zostanie przezwyciężona. Zresztą w bytowskim narzeczu kaszubskie jest bardziej zrozumiałe niż w lęborskim, dokąd z reguły należałoby posyłać ludzi umiających po kaszubsku.

C/ Czytelnictwo⁴⁴

Bardzo jest trudno mówić o zorganizowanym czytelnictwie na tak zaniedbanym terenie jak Kaszuby. Dopiero od niedawna założono 3 biblioteki, do których książki przysłał Związek Polskich Towarzystw Szkolnych w Berlinie, a mianowicie:

Płótowa – 100 książek

Osława Dąbrowa – 98 książek

Ugoszcz – 55 książek.

Obecnie ma przyjść nowa biblioteka, złożona ze 100 książek dla Ugoszczy, a obecne 55 książek ma być przeniesione do Rabacina. Z bibliotek bardzo chętnie ludność korzysta i to zarówno młodzież, jak i starsi. Dobór książek jest zadowalający.

To wszystko jest jednak kroplą w morzu. Na początek trzeba by założyć biblioteki w następujących miejscowościach:

Bytów – 50

Czarna Dąbrowa – 50

Studzienice – 50

⁴⁴ Zob. A. Czechowicz, „Głos Pogranicza” i „Głos Pogranicza i Kaszub” (zarys historii), Koszalin 1970.

Przywóz [Przewóz] – 60

Kłęczno – 50

Reków [Rekowo] – 100

Niezabyszewo – 50

Piaszno – 100

Ciemno – 50

Dąbrówka – 50.

Razem bytowskie – 610 książek;

Lówcz – 50 książek

Zielnów – 50 książek

Wierzchucino – 50-100 książek.

Razem lęborskie – 150-200 książek.

Prawie wszystkie biblioteki musiałyby obsługiwać i mniejsze miejscowości sąsiednie, np. Piaszno, względnie Niezabyszewo – Tuchomko i Tuchomie, Ciemno – Trzebiatkową itd.

Co do książek, to nacisk należałoby położyć na książki historyczne i beletrystykę. Szczególnie chętnie czytany jest Sienkiewicz. Język musi być łatwy i przystępny, bez wyszukanych wyrazów, aby ludzie wszystko rozumieli, nie trzeba bowiem zapominać, że narzecze kaszubskie bardzo się różni od polskiego języka literackiego. Książki winny się w poszczególnych bibliotekach nie powtarzać, ażeby po pewnym czasie, po przeczytaniu książek w jednej miejscowości, można było biblioteczeki zmieniać. W każdym razie trzeba zrezygnować z książek przygodnie zbieranych w kraju i bez wyboru przysyłanych do Niemiec, gdyż przeważnie nie mają one żadnej wartości, jak to ma miejsce np. z paką książek przysyłanych z Polski za pośrednictwem konsulatu w Szczecinie do p. Bauera.

Później może zająć potrzeba powiększenia ilości książek w poszczególnych miejscowościach lub utworzenia nowych bibliotek, lecz chwilowo podane wyżej liczby są wystarczające. Największy ruch czytelniczy będzie w zimie, gdy zajęć jest niewiele, zaś najmniejszy w lecie, gdy sezonowcy wyjadą, a pozostali są zaabsorbowani pracą.

Czytelnictwo czasopism przedstawia się nieźle, dzięki bezpłatnemu rozsyłaniu „Głosu Pogranicza”. Stałych prenumeratorów „Gazety Olsztyńskiej” na całym terenie jest zaledwie kilku. Poza tym spotkałem kilku, względnie kilkunastu prenumeratorów „Katolika” bytomskiego, wychodzącego co 2 dzień. Wszystkie pisma przychodzą o 1 dzień później, niż gdzie indziej, z powodu odległości i złej komunikacji. Decydującym dla małej ilości abonamentów jest bieda ludności. „Katolika”, dlatego prenumerują, że jest tani (96 fenigów miesięcznie). Z tych samych względów niewiele prenumeruje się też gazet niemieckich.

„Głos Pogranicza” jest rozsyłany co tydzień normalnie według następującego rozdzielnika:

Bytów – 30 egzemplarzy

Ugoszcz – 20 egzemplarzy

Osława Dąbrowa – 25 egzemplarzy
 Lubieniec [Lubieniec] – 15 egzemplarzy
 Rekowo – 15/egzemplarzy
 Piaszno – 10 egzemplarzy
 Płótowo [Płótowa] Małe – 15 egzemplarzy
 Płótowo [Płótowa] Wielkie – 15 egzemplarzy
 Ciemno – 10 egzemplarzy.
 Razem bytowskie – 155 egzemplarzy;
 Łówcz – 20 egzemplarzy
 Bożepole Wielkie – 5 egzemplarzy
 Bożepole Małe – 5 egzemplarzy
 Rębiszcze (osada przynależna do Redystowa) – 5 egzemplarzy.
 Razem lęborskie – 35 egzemplarzy.

Po moim powrocie do Piły została od 1.8. [1 sierpnia] podniesiona liczba pism wysyłanych do Rekowa o 10 oraz zaczęto wysyłać 20 egz. do Wierzchucina i 10 do Zielnowa, wobec czego w bytowskie jest wysyłanych 165, zaś w lęborskie 65, razem 230 egzemplarzy „Gazety Olsztyńskiej” z „Głosem Pogranicza”. Jest to jednak stanowczo za mało, gdyż o ile w niektórych miejscowościach dotychczasowa ilość wystarcza, o tyle w innych okazuje się za małą. Np. słyszałem, jak pewien gospodarz z Rekowa oburzał się, że za mało gazet przychodzi, przeto nie można wszystkich obdzielić. Należałoby również posyłać pismo rozproszonym Polakom, choćby pojedynczym – szczególnie w lęborskie. Byłoby pożądanym przy tym zmienienie systemu wysyłania, a mianowicie z masowego na indywidualny, gdyż często wielkie odległości pomiędzy wioskami lub tzw. pustkowiami a właściwymi wsiami utrudniają i opóźniają doręczanie „Głosu”. Oczywiście pociągnęłoby to zwiększenie kosztów wysyłki. W przybliżeniu szacuję, że trzeba by jeszcze około 200 egzemplarzy pisma dla bytowskiego i lęborskiego.

Wszędzie słyszałem wyrazy zadowolenia z „Głosu Pogranicza”. Niektóre artykuły, szczególnie dowcipne i ostre, a dotyczące stosunków miejscowych, znajdują wielkie uznanie i oddźwięk, i pomimo wielu miesięcy oddalenia do dziś są pamiętane i przy okazjach wspominane i komentowane. „Głos Pogranicza” poza znaczeniem propagandowym ma też znaczenie oświatowe w pewnej mierze, gdyż na nim ludność kaszubska uprawia się lub nawet uczy czytać po polsku. Np. w Kłęcznie opowiadano mi, że miejscowy gospodarz Gliszczyński nauczył się na „Głosie Pogranicza” czytać po polsku. Jest to momentem ważnym, gdyż są rzeczywiście osoby, które nie znają łacińskich liter dzięki niemieckiemu systemowi uczenia w szkołach gotyku (szwabachy) lub nie umieją czytać po polsku. Przy pewnej jednak propagandzie da się zapewne zachęcić i tych do zaznajomienia się z polską gazetą czy książką. Gdyby ludziom tym posyłać gazetę co dzień, to braliby ją, gdyż nic nie kosztowałaby ich, lecz na pewno często z braku czasu lub chęci nie czytaliby. Dlatego wysyłanie raz na tydzień tymczasem wystarczać będzie.

Dużo można by sobie obiecywać powodzenia, gdyby można było założyć polskie szkoły doksztalające. Sprawa nie jest jeszcze ostatecznie przez ministerstwo oświaty załatwiona, zaś wobec wybitnie antypolskiego nastawienia regencji w Koszalinie (i zapewne instrukcji z góry) nie można liczyć na udzielenie przez nią zezwolenia na zakładanie prywatnych szkół doksztalających.

Sprawy wyborcze

Właściwie dopiero wybory komunalne 17 listopada 1929 r. były nieco lepiej przygotowane, toteż dały lepsze wyniki cyfrowe i pozwoliły nam przeprowadzić 1 posła do sejmiku powiatowego w Bytowie – Antoniego Schrödera z Kłęczna – mimo niemieckiego nazwiska – Polaka⁴⁵. Ponieważ przy wyborach samorządowych w 1924 r. padło tylko 384 głosy, przeto wzrost wyniósł 405 głosów, tj. 105,2 proc. W poszczególnych miejscowościach powiatu bytowskiego padły następujące ilości głosów:

- Bytów – 17
- Ciemno – 10
- Dąbrówka – 3
- Jeleńcz – 5
- Jutrzenka (Morgenstern) – 1
- Katkowo [Chotkowo] (Kathkow) – 2
- Kłęczno – 69
- Łąkie (Lonken) – 17
- Mądrzechowo (Mangwitz) – 1
- Masłowice W. – 1
- Niezabyszewo – 16
- Nowe Huty – 3
- Ośława Dąbrowa – 123
- Piaszno – 20

Najnowsze ustalenia wskazują, że Antoni Schröder z Kłęczna był w 1930 r. konfidentem polskiego wywiadu. Posiadał pseudonim operacyjny „Schuster”. Dostarczał on cennych informacji o sytuacji w powiecie bytowskim oraz o niemieckich organizacjach paramilitarnych tzw. Posterunkowi Oficerskiemu nr 2, podlegającemu polskiej ekspozyturze wywiadu w Gdańsku (zwanej w skrócie BIG). Oficerem prowadzącym A. Schrödera był dowódca posterunku, por. Schmidt. Zanotował on w styczniu 1930 r.: „*Konfident Schuster jest członkiem rady powiatu w powiecie Bütow i posiada jako taki dość rozgałęzione stosunki w powiecie Bütow. Informuje również o sprawach organizacji cywilno-wojskowych w powiecie Bütow*” (Centralne Archiwum Wojskowe, Oddział II Sztabu Głównego, sygn. I.303.4.7803, Raport organizacyjny nr 1 Posterunku Oficerskiego nr 2 w Chojnicach z 31 stycznia 1930 r.). A. Schröder za swoją odwagę i działalność zapłacił najwyższą cenę. Wkrótce po wybuchu wojny został aresztowany przez Niemców i ścięty. Prawdopodobnie zdemaskowanie go było efektem przejścia przez niemiecki kontrwywiad akt polskiego wywiadu w Forcie Legionów pod Warszawą. Niemcy dotarli wówczas do dossier wielu polskich agentów działających na Pomorzu Zachodnich. Zob. W. Skóra, *Konsulat Rzeczypospolitej Polskiej w Szczecinie w latach 1925-1939. Powstanie i działalność*, Słupsk 2001, s. 257.

Płótowa – 68
 Pomysk Wielki – 3
 Pólczo – 10
 Przywóz [Przewóz] – 69
 Rabacin [Rabacino] – 27
 Rekowo – 95
 Studzienice – 62
 Sominy – 29
 Sierzno – 11
 Trzebiatkowa – 2
 Tuchomie – 2
 Tuchomko – 3
 Udorp [Udorpie]⁴⁶ – 1
 Ugoszcz – 95
 Ząbinowice (Gersdorf) – 3
 Czarna Dąbrowa – 21.

Widać z tej tablicy, że głosy polskie padły nawet w tych miejscowościach, gdzie o Polakach nie wiadomo. Potwierdza to wyżej wyrażone zdanie, że jednostki czy rodziny polskie są rozsiiane po całym przygraniczu.

W łębarskim Polacy nie szli do wyborów z własną listą, w ogóle nie wystąpili samodzielnie. Tylko na listę polską do sejmiku prowincjonalnego padło nieco głosów, a mianowicie:

Dzięcielcz – 1
 Jackowo (Jatzkow) – 1
 Krępkowice (Krampkowitz) [Krampkewitz] – 1
 Lębork – 7
 Łeba (Leba) – 1
 Łebień (Labehn) – 1
 Łebunia (Labuhn) – 1
 Łówcz – 5
 Rozłazino – 1
 Strzebielinek [Strzebielino] – 1
 Siemirowice (Schimmerwitz) – 1
 Tadzino (Tadden) – 1
 Tawęcino (Tautentzin) – 1
 Wierzchucino – 2
 Żelazno (Zelasen) – 1.
 Razem 26 głosów.

⁴⁶ Høhendorf. różni nazwa zmieniona na Hvgendorf.

Na tym terenie nikt się nie zatroszczył o wybory. Można by z niego wydobyć pewną ilość głosów, które nie zaważyłyby w niczym faktycznie, ale miałyby znaczenie propagandowe, gdyż na pewno nastąpiłby wzrost, procentowo zwłaszcza, na pewno bardzo duży. Również akcja agitacyjna, przyjazd mówcy i urządzenie wiecu rozbudziłoby i poruszyło Polaków łęborskich. Choćby dla tych powodów warto jest poświęcić trochę trudu i pieniędzy.

W radach gminnych są w wielu miejscowościach członkami Polacy, a np. w Przywozie nie ma Niemca w radzie, w Rekowie sołtys jest Polakiem itd. Ludzie ci jednak przeważnie nie wykazują żywszej działalności, a są i tacy, którzy idą razem z Niemcami. Jest to skutkiem braku uświadomienia.

Nasze przyszłe sukcesy wyborcze na terenie kaszubskim są ściśle związane i uwarunkowane ilością pracy kulturalno-oświatowej dokonanej na nim, a przede wszystkim działalnością w zakresie pomocy materialnej dla ludności kaszubskiej. O ile akcja nasza nie będzie zwłaszcza w ostatnim punkcie dość intensywnie prowadzona, to cofanie się głosów polskich jest rzeczą nieuniknioną.

Sprawy kościelne

Pod względem hierarchii kościelnej powiat bytowski i łęborski, należący dawniej jako dekanat łęborski do biskupstwa chełmińskiego w Pelplinie, został przyłączony po przeciągnięciu granicy do nowo utworzonej Delegatury Arcybiskupiej, przekształconej następnie na Administraturę Apostolską w Pile (początkowo w Tuchynie, powiat Wałcz). W powiecie bytowskim są 3 parafie i 1 lokalny wikariat, a mianowicie Bytów, Ugoszcz, Niezabyszewo i właściwie należący do tej parafii lokalny wikariat Tuchomie. W łęborskim są 3 parafie: Łębork, Rozłazin [Rozłazino] i Wierzchucin [Wierzchucino].

Co do usposobienia duchownych trzeba stwierdzić, że odnoszą się oni nieprzychylnie do Polaków i wszelkimi siłami starają się ich zniemczyć. Oczywiście, że mając przykład i odnośne dyrektywy od Administratora Apostolskiego, ks. [Maksymiliana] Kallera z Piły, księża wyzyskują swe stanowiska dla celów politycznych i prowadzą robotę germanizacyjną. Dlatego też cieszą się pełnym zaufaniem i poparciem władz pruskich, które widzą w nich najlepszych i najskuteczniejszych pracowników wojującego nacjonalizmu niemieckiego.

Omówię poszczególne parafie:

Bytów, do której poza miastem Bytów należą wszystkie miejscowości powiatu niewłączone do innych parafii. Proboszcz [Jan] Schulz – Niemiec. Co niedziela jest czytana Ewangelia po polsku i po niemiecku, zaś 4 razy do roku: w drugie święto Bożego Narodzenia, Wielkiej Nocy, Zielonych Świąt i w odpust miejscowy jest też polskie kazanie.

Ugoszcz, do której należą: Ugoszcz, Rabiacin [Rabacino], Czarna Dąbrowa, Kłęczno z Dzierżążnikiem, Lubieniec [Łubieniec] i Łąkie, Półczno, nadleśnictwo Studzienice, Sierzno, Czarna Dąbrowa, Przywóz [Przewóz], Sominy, Róg. Do-

tychczasowy proboszcz, jedyny Polak na Pomorzu wschodnim [wschodnia część prowincji Pomorze], ks. Robert Prądzyński, zmarł w lipcu. Wszystkie nabożeństwa odbywają się dotychczas po polsku, tylko 4 razy do roku w wielkie święta i odpust jest niemieckie kazanie. W starym kościółku drewnianym w Ugoszczy nie odnosiło się wrażenia znajdowania się w Niemczech. W Studzienicach, kościele filialnym, nabożeństwa również odbywają się po polsku.

Niezabyszewo – proboszcz ks. [Franciszek] Szynkowski. W latach dwudziestych miał okazywać wielkie sympatie dla Polaków, jednak później – zapewne pod wpływem Piły, zmienił się i dziś nie można uważać go za Polaka. Sprowadził do Niezabyszewa niemieckie zakonnice, które w ochronie niemczą całkowicie dzieci. Nabożeństwo polskie odbywa się co drugą niedzielę.

Tuchomie – lokalnym wikarym jest ks. [Juliusz] Bistram, emigrant z Polski, zaciekle nacjonalista i germanizator (ojciec jego podobno nie umie dobrze po niemiecku). Z ambony agituje przeciwko polskim szkołom i roztrząsa sprawy wyborcze, w ten sposób „pouczając” swych parafian: „Głosujcie na Niemców, bo Polacy tu i tak nie przyjdą” itp.

Do parafii niezabyszewskiej z Tuchomiem należą następujące wsie: Niezabyszewo, Dąbrówka, Płótowa Wielkie i Małe, Bąkowo, Sierzno, Katkowo [Chotkowo], Tuchomie, Masłowice Wielkie i Małe, Modrzejewo (Moddraw), Nowe Huty, Piaszno, Togornie [Tałowie] (Tangen), Trzebiatkowa, Tuchomko i Ciemno.

Lębork – proboszcz prałat dr [Paweł] Borschki. Jest on nieprzyjacielem Polaków i swe tendencje antypolskie stara się do spółki z ks. [Maksymilianem] Kallerelem wszczepić innym księżom swego dekanatu; pracy zresztą nie ma trudnej. W Lęborku wszystko odbywa się po niemiecku. Do parafii należy 67 miejscowości – wszystkie nienależące do pozostałych 2 parafii; są one położone na zachód, południe i południowy wschód od Lęborka, gdziekolwiek zapewne trafią się Polacy.

Rozłazino – proboszcz ks. Kobyliński. Gdy przyszedł w 1927 r. do Rozłazina (z Tuchomia), próbował zmniejszyć liczbę polskich nabożeństw, lecz natrafiwszy na opór parafian, zamiarów zaniechał. Jest to zresztą człowiek chory, który parafią niewiele może się zajmować. Nabożeństwa polskie odbywają się co 2-gą niedzielę. Do parafii należą wsie: Rozłazino, Aalbeck [Węgornia], Borówko (Borowka), Bożepole Wielkie i Małe, Chmieleniec, Dąbrówka [Dąbrówka Wielka], Dzieścielec [Dziecielec], Wielistowo, Godętowo (Goddentow), Jeżewo, Łówcz Średni i Dolny, Ługi, Mokry Bór, Nawcz, Nowy Dwór (Neuhof), Osiek (Osseck), Paraszyno, Popowo (Poppow), Redystowo, Okalice (Ockalitz), Budowanie.

Wierzchucino – proboszcz [Józef] Garske. Poprzednio wieś z okolicą należała do parafii w Żarnowcu i jeszcze długie lata po wojnie ludność uczęszczała do tamtejszego kościoła. W 1928 r. jednak utworzono w Wierzchucinie prowizoryczną parafię. Nabożeństwa odbywały się w baraku przeniesionym z Czarnego (Hammerstein). Proboszczem mianowano w 1928 r. ks. Garske z Piły, który okazał się zawziętym i bezwzględny germanizatorem i wrogiem polskości. Mieszkańcom

KASZUBI BYTOWSCY I LĘBORSCY

Wierchucina i okolicy przyrzeczono, że nabożeństwa polskie będą odprawiane przynajmniej co drugą niedzielę. Tymczasem ks. Garske wcale nie dotrzymuje tego, lecz np. nabożeństwa we wszystkie święta odprawia po niemiecku. W ubiegłym roku we wszystkie święta tak było. Ludność nie protestowała, gdyż sądziła, że w roku bieżącym będą za to w te święta nabożeństwa polskie. Gdy się jednak okazało, że ks. Garske nie myśli o tym i gdy zamierzał na Boże Ciało urządzać procesję po niemiecku – chór kościelny, złożony wyłącznie z Polaków (40 osób) w kościele i na procesji nie zaśpiewał. Proboszcz uczył w odpowiedzi na to parafian kazaniem, w którym powiedział po niemiecku: „Nie jesteście wcale godni chodzić do kościoła. Byłoby lepiej, gdyby kościół został oddany w ręce innowierców”, nie szczędząc przy tym różnych epitetów. Oczywiście ludność jest słusznie na proboszcza oburzona i prawie znienawidziła go. W dodatku siostra księdza, zajmująca się chórem, na jednym z zebrań powiedziała: „Wy Polaczkowie, jeśli chcecie śpiewać po polsku, to wynoście się do Polski. My jesteśmy w Niemczech” itp. Po tych zajściach kilka osób wystąpiło z chóru.

Dużo bardzo dałoby się powiedzieć o moralności ks. Garske. Był czas, że tak notorycznie upijał się w miejscowej karczmie, że często znajdowano go w stanie nieprzytomnym leżącego gdzieś pod płótem lub na drodze. Podobno teraz na skutek interwencji przełożonych poprawił się.

Ks. Garske ma też powierzoną sobie stację duszpasterską wśród dawnych parafian Tyłowa i Góry, zamieszkałych w okolicy Hamarku. Są to również polskie okolice koło Zielnowa. Nabożeństwa od początku odbywały się w karczmie, tzw. Rybskiej Karczmie (Riebenkrug)⁴⁷, jednak prawie nikt na nie nie chodził, gdyż większość uczęszczała na kościelne przepustki do kościołów w Górze lub Tyłowie. Wówczas we wrześniu 1929 r. wszystkie przepustki – przede wszystkim Polakom – cofnięto. Pomimo tego jednak około 20 rodzin polskich nie uczęszcza do Rybskiej Karczmy, wolać nie chodzić wcale na nabożeństwa, niż modlić się w karczmie, co uważają za niegodne. Stosunki zresztą są takie, że na mszę św. trzeba ludzi ściągać od kufla lub kieliszka. Do Góry mieszkańcy Zielnowa mieli 8 km, a teraz trochę dalej. Nabożeństwa w karczmie odbywają się wyłącznie po niemiecku. Przyjeżdża na nie co 2-gą niedzielę na sumę ks. Garske samochodem, który kupiła mu rejencja. Jest jasnym, że cofnięcie przepustek i urządzenie nabożeństw w Rybskiej Karczmie nastąpiło li tylko ze względów politycznych, w celu zerwania kontaktu ludności z Polską.

Kościół katolicki i księża są bardzo silnym czynnikiem germanizacyjnym wśród Kaszubów wobec ich ciemnoty i braku uświadomienia narodowego. Docenia to rząd i duchownych popiera – przede wszystkim materialnie. W innych okolicach, np. na Pograniczu, ludność, zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa grożącego jej ze strony niemieckich duchownych katolickich, i bardziej rozróżniając już w księdzu kościelny i świecki zakres działania – broni się przed germanizacją. Na Kaszu-

⁴⁷ Była to stacja kolejowa między Kniewem a Kostkowem.

bach natomiast ludność idzie na ślepo za księdzem: czy to do urny wyborczej, głosując na Centrum, czy to w innych sprawach.

W gruncie rzeczy jednak religijność ludności kaszubskiej jest płytka i powierzchowna. Nie pozostaje ona obojętna na wpływy indyferentyzmu religijnego, który powoli, lecz stale przenika na wieś, przede wszystkim dzięki propagandzie socjalistycznej, komunistycznej itd., drażąc umysły ludności. Emigracja sezonowa i stykanie się ludności z szerszym światem również nie pozostają bez wpływu. Ludność zaczyna z czasem krytycznie sądzić działalność duchowieństwa i jego tendencje, a nawet sceptycznie odnosić się do religii i Kościoła. W tych warunkach niemieckie duchowieństwo zamiast ocenić właściwie sytuację i zapobiec wielkiemu niebezpieczeństwu, trwa w swym nacjonalistycznym uporze w stosunku do ludności polskiej i wszelkimi środkami stara się ją zgermanizować. A czyż trzeba mówić, że np. działalność ks. Garskego, ks. Borschkego i ks. Kallera wcale nie przyczynia się do pogłębienia uczucia religijnego i przywiązania polskiej ludności do Kościoła i wszczęcia zaufania i szacunku dla duchowieństwa niemieckiego? Ale to duchowieństwo zamiast mieć przede wszystkim na względzie interes Kościoła katolickiego w swych poczynaniach, wyżej stawia nacjonalistyczny interes niemiecki i dla niego lub dla względów osobistych korzyści materialnych lub kariery (zależność od rządu), walczy z polskością i stara się wyrugować język polski z kościoła. Już dzisiaj są osoby, które nie chodzą wcale do kościoła ze względu na stosunek duchownych do Polaków, a co stanie się dalej, gdy proces obojętnienia religijnego pójdzie dalej? Może dojdzie z czasem do tego, że wprowadzie księża swego celu: zgermanizowania Polaków, dopną, lecz jednocześnie pozostaną bez parafian.

Reasumpcja i wnioski

Zagadnienie obrony przed germanizacją i utrzymania dla polskości ludności kaszubskiej jest bardzo poważnym i trudnym ze względu na specyficzne warunki (nacjonalistyczne środowisko) i charakter samej ludności.

Moim zdaniem wszystko sprowadza się do kwestii jak najsilniejszego zorganizowania wszystkich Polaków, ujęcia w karby dyscypliny organizacyjnej i z bezładnej i rozstrzelonej gromady uczynienia zwartej grupy, świadomej swych celów i zadań, a przynajmniej możliwej do pokierowania. Trzeba tę ludność po prostu wychować, trzeba ją uświadomić pod względem narodowym. Do tego trzeba znów obudzić i wyrobić dumę narodową, która stanie się bardzo silnym bodźcem do pracy i uodporni doskonale ludność na wpływy germanizacyjne. Praca musi być zaczęta od gruntu i przeprowadzona celowo i stale, konsekwentnie. Nie może już być mowy o dorywczności i trzeba raz z tym skończyć.

Obok banku, który będzie miał bardzo ważną rolę do spełnienia, którą już obszernie omówiłem, trzeba stworzyć sieć kółeczek organizacyjnych, wzajemnie się zązębiających i kierowanych z góry. Te kółeczka trzeba stworzyć. Pewną część pracy przy-

gotowawczej na terenie bytowskim wykonał p. Bauer, lecz nadaje się on doskonale na wykonawcę, ale nie na inicjatora i kierownika całej akcji, gdyż ma za mało wyrobienia i potrzebuje często rady i opieki, do czego zresztą otwarcie się przyznaje. Dlatego nadzór nad nim i kontakt musi być stały i skoncentrowany w jednym ręku, jeśli by nie dało się jakiejś „głowy” kierowniczej osadzić przynajmniej na jakiś czas, np. w Bytowie.

Zerwać trzeba z dotychczasowym, prawie niepodzielnie panującym, systemem opierania się tylko na masie i operowania nią. Zachowując ten system tam, gdzie trzeba i można, należy uprzytomnić sobie, że w wielu miejscowościach powiatu bytowskiego, a zwłaszcza lęborskiego, są porozrzucane tylko pojedyncze rodziny polskie. Szkół ani towarzystw nie da się tam zakładać, gdyż nie ma z czym zaczynać, jednak każda rodzina jest dla nas wartościowa i trzeba ją przy polskości utrzymać. W tym celu trzeba się oprzeć na jednostkach w takich wypadkach. Jednostkę taką trzeba odpowiednio wyrobić, wpoić w nią konieczne zasady, dać jej odpowiednie wiadomości, jednym słowem, trzeba zrobić z niej uświadomionego Polaka, uodpornionego na wpływy niemieckie – a stworzymy sobie już punkt oparcia w ten sposób, na którym można już dalej budować. Rodzinę taką już uratujemy, gdyż jednostka wyrobiona przez nas utrzyma ją przy polskości, a pomyślmy, że tam, gdzie mieszka 1 rodzina, za kilkadziesiąt lat przy takiej silnej rozrodzności Polaków będzie kilkadziesiąt Polaków! W powiecie lęborskim przede wszystkim należy zastosować ten system planowego tworzenia sobie podstaw na przyszłość. Gdy stworzymy uświadomione komórki, które swą polsnością będą promieniowały na otoczenie – sprawę wygraliśmy. Ten system zresztą należy zastosować wszędzie, a nawet z pożytkiem i wśród masy, gdyż wyrobione przez nas jednostki staną z czasem na czele masy i będą nią kierować. W jaki sposób technicznie przeprowadzić to wykształcenie społeczno-organizacyjne, jest rzeczą dalszą, którą nie mogę się tu zajmować. W każdym razie nie wolno budzić wśród wychowywanych ludzi wielkich ambicji, gdyż będą wówczas bezwartościowi. Najodpowiedniejszym byłoby stworzenie czegoś w rodzaju uniwersytetów ludowych, lecz takich, jak np. na Pograniczu Buczek (Marienbuchen)⁴⁸ i Biała (Behle).

Zanim to się da przeprowadzić, a zresztą i później, należy dążyć do zakładania organizacji, lecz typu jednolitego, którymi łatwo byłoby kierować. Jeśli miałyby to być oddziały Związku Polaków, jako istniejące (choćby tylko teoretycznie), to należałoby je przebudować. Do organizacji należałoby wciągnąć jak najwięcej osób i drogą pracy wewnętrznej wytwarzać w nich poczucie przynależności do pewnej grupy kulturalnej i narodowościowej. To poczucie trzeba z czasem ciągle podsycać i wzmacniać.

W organizacjach należy prowadzić pracę najbardziej wszechstronną, aby każdy mógł znaleźć coś dla siebie interesującego, a więc samokształcenie, sport, roztrząsanie zagadnień fachowych, np. rolniczych itd.

⁴⁸ Prawdopodobnie Buczek Wielki (Gross Butzig).

Stale trzeba organizować odczyty, możliwe z przeżroczkami, referaty itd., które wywołują wielkie zainteresowanie i na pewno będą miały powodzenie. Oczywiście tematy trzeba będzie odpowiednio troskliwie dobierać. Jeśli nie dałoby się tego urzeczywistnić na większą skalę, to konieczną jest rzeczą, aby od czasu do czasu, powiedzmy raz na kwartał lub na pół roku, przyjechał ktoś do kilku miejscowości z odczytem, zwłaszcza politycznym. Nie czas jest bowiem na kilka tygodni przed wyborami troszczyć się o głosy polskie – trzeba to czynić stale i systematycznie. Trzeba tak sobie ludzi wyrobić politycznie, aby z góry była w możliwie największym przybliżeniu wiadoma ilość głosów polskich.

Bardzo ważnym środkiem propagandy byłoby radio. Na początek należałoby aparaty radiowe sprawić przynajmniej dla szkół. Będzie z nich mogła korzystać też młodzież i starsi. Dla Towarzystw Młodzieży trzeba by sprawić przyrządy do gier i zabaw sportowych oraz instrumenty muzyczne, np. mandoliny, które są tanie.

Nacisk trzeba będzie położyć na urządzenie przedstawień amatorskich. Mogłaby w tym zakresie następować później pewnego rodzaju wymiana pomiędzy różnymi miejscowościami w tym sensie, że zespoły jeździłyby po wsiach na „turnée”. Przez to wytworzyłaby się łączność i zbliżenie wzajemne na całym terenie. W powiecie bytowskim ośrodkiem, w którym wszyscy się spotykają, jest Bytów, lecz w lęborskim takiego nie ma, zaś łączność z ludnością z bytowskiego wcale nie istnieje. Ten kontakt trzeba właśnie stworzyć pomimo odległości. Trzeba we wszystkich Kaszubach wytworzyć poczucie wzajemnej łączności, trzeba zwalić chińskie mury oddzielające jedną parafię od drugiej.

Jak najbardziej ścisły kontakt należy stworzyć między Polską a Polakami na Pomorzu Pruskim. Dotychczas kontaktu żadnego nie ma i w ten sposób nie jest wyzyskany doskonały i bardzo ważny środek oddziaływania. W Polsce prawie nikt nie wie, że za granicą siedzą jeszcze Polacy, trzeba więc właśnie uświadomić ludność w Polsce, że po drugiej stronie granicy mieszka jej bratnia ludność. Niech się wytworzy tak ścisłe współzycie, aby granica stała się dla nas nieistniejącą, a nie była jakby barierą oddzielającą dwa światy, na której wszystko się kończy. Zadaniem polskich władz krajowych będzie odpowiednio zręcznie całą akcją przeprowadzić⁴⁹.

Niestety, nie można powiedzieć, aby nasze władze krajowe zdawały sobie sprawę z założeń naszej polityki mniejszościowej, czego dowodzi następujący wypadek, który jest charakterystyczny i notabene nieodosobniony: w Zielnowie w powiecie lęborskim mieszka gospodarz na 180 morgach, J. Prys, którego 2 synowie są księżmi w Polsce i otrzymali obywatelstwo polskie. Na wiosnę 1930 r. trzeci syn, student Uniwersytetu Poznańskiego, również dostał obywatelstwo polskie.

Postulaty wysuwane w tym i kolejnych akapitach zostały w dużej mierze zrealizowane w późniejszych latach. Zob. W. Skóra, *Oddziaływanie polskich władz lokalnych na Kaszubów w Rzeszy w okresie Drugiej Rzeczypospolitej (zarys problemu)*, [w:] *Polityka regionalna a historyczna i obronna świadomość Polaków. W 80. rocznicę przyłączenia Chojnic do Drugiej Rzeczypospolitej*, pod red. J. Knopka i A. Marcinkowskiego, Bydgoszcz 2001, s. 125-146.

Ponieważ jedyna córka jest zamężna w Polsce, a więcej dzieci nie ma, więc w razie śmierci 65-letniego J. Prysa nie będzie miał kto po nim dziedziczyć w Niemczech i majątek będzie musiał być sprzedany, a w ten sposób stan naszego posiadania w tym tak ważnym punkcie dotkliwie zmniejszy się.

Należałoby organizować mniejsze i większe wycieczki do Polski, szczególnie do wielkich miast. Trzeba Kaszubom pokazać to, co zaimponowałoby im. Na wycieczki należałoby brać nie tylko osoby z większych skupisk polskich, ale również i Polaków rozproszonych. Wycieczki takie mogłyby się stać uzupełnieniem akcji wychowywania miejscowych działaczy. Uważałbym za wskazane, aby dla popierania ruchu wyjazdowego dawać z reguły Polakom na Pomorzu wschodnim wizy wyjazdowe do Polski za darmo. Z drugiej strony należałoby surowo przestrzegać, aby w Polsce nie przedłużano wiz tych, względnie nie udzielano zezwolenia na dłuższy pobyt. Zachodzą bowiem wypadki, że ktoś pojedzie do Polski na kilka tygodni, przedłuży sobie pobyt i w rezultacie zostanie na stałe w Polsce, przez co teren kaszubski ponosi stratę. Zachodzą też wypadki, że niektóre osoby z rodzin wrogo odnoszących się do ruchu polskiego i szkół polskich, jadą do Polski i tam stale przebywają, niekiedy nawet zarabując. Takie wypadki są niedopuszczalne. Dlatego koniecznym jest, aby starostwa szczególnie troskliwie badały każdą taką sprawę, zasięgały bezwzględnie opinii Konsulatu RP w Szczecinie, który ze swej strony przez zaufanych ludzi będzie mógł otrzymać właściwe informacje o danej osobie, jej rodzinie, usposobieniu itd. W tym zakresie starostwa winny otrzymać ściśle i stanowcze instrukcje.

Jeśli chodzi o bytowskie, to należałoby się może zastanowić czy nie byłoby korzystnym i wskazanym otwarcie linii kolejowej Róg (Sonnenwalde) – Kościerzyna, przez granicę, na której przed wojną był zawsze duży ruch i która zapewne rentowałaby się [opłacałaby się – W.S.], a dla Polaków z bytowskiego stanowiłaby bardzo dużą dogodność w komunikacji z Polską, gdyż teraz trzeba jeździć przez Lębork – Bożepole Wielkie – Gdańsk. Wpłynęłoby to na zwiększenie kontaktu z Polską.

Poruszę też tutaj myśl założenia w Polsce związku byłych bytowian i lęborean, który miałyby za zadanie moralne i materialne popieranie Kaszubów w Niemczech. Może dałoby się zainteresować tą myślą Kaszubów zamieszkałych w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, o ile udałoby się uzyskać za pośrednictwem naszych urzędów konsularnych wiadomości o nich. O ile nastąpiłoby to, poddaję pod dyskusję i rozwałę myśl, czy nie dałoby się ewentualnie amerykańskich Kaszubów podstawić jako nabywców ziemi na Kaszubach, względnie zainteresować ich samym osiedlaniem się na Pomorzu pruskim. Mogłoby to mieć duże znaczenie jako sposób wzmocnienia polskości.

Dla stworzenia przyszłych kadr nauczycielskich należałoby zwiększyć kontyngent Polaków z Kaszub kształcących się w seminariach nauczycielskich w Polsce.

Emigracji do Polski z powiatu bytowskiego i lęborskiego nie ma, lecz występuje ona w innej formie, a w każdym razie powoduje ubytek w szeregach pol-

skich. Są to mianowicie dość częste małżeństwa dziewcząt do Polski. Jako z kraju o mocniejszej walucie są one chętnie (jako mające większy posag) brane do Polski za żony. Gdyby one po zamążpójściu utrwały się w polskości i wpływały na rodzinę pozostałą w Niemczech, to wszystko byłoby w porządku, lub też gdyby również i dziewczęta z Polski wychodziły za mąż do Niemiec. Jednak tak nie jest, gdyż po zamążpójściu za granicą związki rodzinne zrywają się prawie w zupełności, a Kaszubi nie biorą żon z Polski, gdyż te są za ubogie zwykle. Tak więc ludności kaszubskiej ubywają cenne jednostki. Należałoby się zastanowić, czy nie znalazłyby się pewne środki zapobiegające temu odpływowi dziewcząt, zwykle bardziej wyrobionych i rzutkich, a przy tym zamożniejszych.

Dawną myślą moją jest, aby np. jakaś organizacja polska zajęła się pewnego rodzaju pośrednictwem małżeństw. W moich wędrówkach bowiem po terenach zamieszkałych przez mniejszość polską spotkałem wiele miejsc, gdzie jest wiele młodzieży męskiej nieżonatej, gdzieniegdzie znów nadmiar żeńskiej. Odpowiednie wprowadzenie w życie tej myśli mogłoby mieć ogromne znaczenie, gdyż ochroniłoby się ludność naszą od małżeństw mieszanych, które są liczne, a stanowią poważne niebezpieczeństwo, przez kojarzenie małżeństw z różnych okolic stworzyłoby się kontakt pomiędzy miejscowościami dotychczas sobie obcymi i nieznanymi. Można by zapobiec stosowanej często teraz praktyce zawierania małżeństw w rodzinach, np. w Rekowie pół wsi jest Rekowskich, reszta Pałubickich, Połczyńskich, Lipińskich itd., którzy są już x razy ze sobą spokrewnieni. W Dąbrowce [Dąbrowka Wielkopolska], pow. Międzyrzecz, np. samych Janów Budychów jest 5, również po kilku innego imienia. Dalsze takie praktyki prowadzą w prostej linii do degeneracji. Przez pośrednictwo małżeństw można by również w pewnej mierze sztucznie zwiększyć ilość Polaków w Niemczech – przez popieranie małżeństw dziewcząt z Polski do Niemiec. O ile dało by się na tej drodze wprowadzić do Niemiec element uświadomiony i silny narodowo, miałoby to duże znaczenie. Jeśli chodzi specjalnie o Kaszubów, to przy pewnym nakładzie pieniężnym można by Kaszubów z Niemiec w ten sposób zachęcić do brania żon z Polski, że dawałoby się im pewien posag. Z braku środków zapewne ta myśl teraz urzeczywistnić się nie da, aby wyposażyć wybrane jednostki, lecz może zainteresowałyby się nią właściwe instytucje społeczne, aby zrobić pewnego rodzaju próbę. Cała zaś – moim zdaniem bardzo ważna i znaczeniem swym daleko w przyszłość wybiegająca – akcja pośrednictwa małżeństw, oparta na przesłankach ideowych, sprowadza się tylko do organizacji i jest zupełnie realną.

Ważną częścią składową, gdyż najruchliwszą i najbardziej obytą w świecie ludnością powiatu bytowskiego są sezonowcy wyjeżdżający na zachód. Emigracja ta przyczynia się również do germanizacji, gdyż przez 6 miesięcy ludzie ci – zwykle młodzież – pozostają z dala od swych domów i rodzinnych stron w obcym środowisku niemieckim. Wracając do domu, przynoszą ze sobą niemiecką mowę, zwyczaje i nawyki, a dziewczyny przyjeżdżają nieraz i z mężami – Niemcami, którzy

stają się rozsadnikami germanizmu. Należy zapobiec temu przez opiekę nad Kaszubami na emigracji. Trzeba zająć się nimi, odwiedzać ich, pożyczać książki, o ile znajdują się chętni do czytania, urządzać pogadanki i odczyty – w ogóle prowadzić pracę kulturalno-oświatową wśród nich. W ten sposób przy pewnych warunkach dałoby się więcej osiągnąć niż na Kaszubach, gdyż może właśnie oderwanie od domu i własnego środowiska sprawiłoby, że ludzie ci garnęliby się do takiego urozmaicenia i wypełnienia życia i nabraliby przeświadczenia, że się o nich pamięta i nimi opiekuje.

Ponieważ lęborskie, jako specjalnie zaniedbane, wymaga specjalnej troski, przeto uważam za konieczne, aby ktoś rozpoczął pracę na tym terenie. Wskazanym byłoby, aby człowiek ten umiał po kaszubsku. Takim znanym mi jest nauczyciel Bauer. Wprawdzie jest on przez Niemców bardzo okrzyczany i to w złośliwy i dwuznaczny sposób, jako „bezahlter polnischer Agent”, lecz nikogo lepszego zdaje się nie ma, a przy tym zna on teren i ma motocykl, który jest niezbędny ze względu na duże przestrzenie. Albo zatem trzeba by go na jakiś czas przenieść do Lęborka, albo musiałby on co tydzień jechać na 3 dni na ten teren. Czy ten ostatni sposób okazałby się dobrym – czas pokaże, gdyż pan Bauer miał spróbować taką podróż trzydniową uczynić.

Reasumując wyżej powiedziane, uważam za swój obowiązek z całym naciskiem podkreślić, że trzeba wyteńczyć siły na przeprowadzenie akcji pomocy materialnej i kulturalno-oświatowej na terenie kaszubskim. Na teren ten z całą brutalnością i przemocą kieruje się obecnie ofensywa niemiecka. Niemcy z całą bezwzględnością prowadzą akcję zgniecenia ludności kaszubskiej i jej dążeń w zakresie odrębności, i wolności kulturalnej, i narodowościowej. Ze strony Niemców ofensywa i walka z polskim elementem i polsnością jest zorganizowana i przemyślana w najdrobniejszych szczegółach, i konsekwentnie wykonywana przy użyciu wszelkich środków dozwolonych i niedozwolonych, presji ze strony władz i organów wykonawczych, instytucji, organizacji i całego społeczeństwa niemieckiego, wybitnie nacjonalistycznie usposobionego. Pierwszorzędną bronią jest nacisk finansowy. Na teren kaszubski posyła się najlepsze i najenergiczniejsze siły, starszych i spokojniejszych nauczycieli, leśniczych i w ogóle urzędników, zastępuje się wybitnymi jednostkami, młodymi i energicznymi, które każdą pracę prowadzą pod kątem widzenia niemieckich interesów nacjonalistycznych. Nie szczędzi się pieniędzy na wpływanie na lud, nawet przekupywanie go, na wyposażanie organizacji niemieckich, urządzenie obchodów, świąt itd. Pieniądz jest niebezpieczną dla polskości bronią w rękach Niemców tym więcej, że Kaszub jest wybitnie materialistycznie usposobiony. Jeśli nasza dotychczasowa akcja nie ma się załamać na Kaszubach, to muszą tam być rzucone przede wszystkim pieniądze i rozpoczęta planowa i celowa praca organizacyjna. Obecnie ludność kaszubska, zwłaszcza ci, którzy przez swą polsność, np. posyłanie dzieci do szkół polskich, są narażeni na straty materialne, przede wszystkim utratę pracy i chleba, usuwanie z mieszkań

itd. – czeka. Czekają na to, czy polskie organizacje pomogą im i umożliwią dalszą egzystencję. Jeśli zawiodą się – wówczas rozpadną się szkoły polskie, a z nimi organizacje i wówczas fala niemczyzny zaleje Kaszuby i poniesiemy niepowetowaną klęskę. Największe niebezpieczeństwo zagraża Osławie Dąbrowie, gdzie jest najsilniejszy element robotniczy. Cierpliwości kaszubskiej nie trzeba wystawiać na zbyt długą próbę. Kaszubom trzeba bezzwłocznie pomóc!

Na tym pracę kończę. Starłem się w niej omówić i odpowiednio oświetlić wszystkie zagadnienia, z którymi bezpośrednio się zetknąłem lub o których słyszałem w ciągu 2-tygodniowej niespełna podróży, podczas której przejechałem motocyklem 1300 kilometrów wśród nierzadko rozpaczliwych warunków terenowych. Zadanie było dlatego bardzo trudnym, że teren był niezbadany i trzeba było, zwłaszcza w lęborskim powiecie, ostrożnie szukać i wyczuwać ludzi, którzy mogliby dać potrzebne informacje.

JANUSZ KUTTA

DOKUMENTY W SPRAWIE OPIEKI LEKARSKIEJ LUDNOŚCI W POWIECIE KARTUSKIM Z 1929 ROKU

Istotny problem opieki społecznej, zwłaszcza stanu zdrowotnego ludności na Kaszubach w latach 1920-1939 nie był dotąd przedmiotem zainteresowania ze strony historyków, w tym nielicznych historyków medycyny. Tymczasem bez dogłębnego zbadania tego problemu obraz życia społecznego, kondycji fizycznej i stanu zdrowotnego ludności kaszubskiej w okresie Drugiej Rzeczypospolitej będzie niepełny.

W zespole akt Urzędu Wojewódzkiego Pomorskiego 1919-1939, przechowywanym w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy znajdują się dokumenty, które rzucają sporo światła na zagadnienie sygnalizowane wyżej.

Publikowane niżej materiały dotyczą tylko jednego powiatu kaszubskiego, to znaczy kartuskiego, a dokładniej – rozległej gminy zbiorczej w Sierakowicach. Można go jednak odnieść do stanu opieki sanitarnej na Kaszubach w Drugiej Rzeczypospolitej.

Powiat kartuski województwa pomorskiego w końcu lat 20. ubiegłego stulecia obejmował obszar wynoszący ponad 1300 km². Mieszkało w nim 68 674 osób. Byli to w zdecydowanej większości Kaszubi – Polacy (93,3 proc.). Niemcy stanowili 6,5 proc. ogółu mieszkańców powiatu. Zaludnienie powiatu kartuskiego było niskie i wynosiło niespełna 53 osoby na km². Jeszcze niższy wskaźnik zaludnienia na Kaszubach występował w powiatach kościerskim (45 osób na km²) i chojnickim (42 osoby na km²)¹. Pod względem wyznania religijnego w powiecie kartuskim dominowali oczywiście rzymscy katolicy, którzy stanowili 93,5 proc. ogółu ludności. Protestantów w Kartuskim było 4261 (6,2 proc.), a osób wyznania mojżeszowego zaledwie 50 (0,07 proc.). Żydzi skupieni byli przede wszystkim w Kartuzach, które od 1923 r. posiadały status miasta².

¹ „Gryf”. *Informator Pomorski. Księga adresowa Pomorza ze szczególnym uwzględnieniem władz i urzędów, handlu, przemysłu, rzemiosł i rolnictwa*, Toruń 1929, s. 214-215, 219-220, 233 nn; *Drugi powszechny spis ludności z dn. 9 XII 1931 r.*, „Statystyka Polski”, seria C, z. 75, Warszawa 1939, s. 1-3.

² *Drugi powszechny spis ludności...*, tab. 11, s. 31.

Powiat kartuski, podobnie jak pozostałe powiaty kaszubskie, to znaczy kościerski i morski, miał charakter rolniczy i agrarny. Uprawa roli i zajęcia rolnicze stanowiły źródło utrzymania większości mieszkańców subregionu kaszubskiego³. Słabe gleby i surowy klimat sprawiały, że warunki egzystencji Kaszubów były doprawdy trudne, trudniejsze niż w pozostałych częściach Pomorza. Siłą rzeczy te trudne warunki życia wpływały na stan sanitarny i zdrowotny ludności kaszubskiej.

Sierakowice, duża wieś gminna, także siedziba rozległej parafii rzymskokatolickiej, legitymowały się bogatą przeszłością, sięgającą XIII wieku. W okresie zaboru pruskiego, zwłaszcza w końcu XIX wieku wieś ta stała się ważnym ośrodkiem życia narodowego i społecznego⁴. Wielostronną działalność prowadził w niej ks. Bernard Łosiński (1865-1940), rdzenny Kaszuba, od 1897 r. do wybuchu drugiej wojny światowej proboszcz parafii sierakowickiej. Kaszubi wybierali go na posła do sejmu pruskiego, a później, już w odrodzonej Rzeczypospolitej, do Sejmu RP⁵.

Jak już wzmiankowano, trudne warunki bytu zdecydowanej większości Kaszubów rzutowały na higienę, stan sanitarny, wreszcie stan zdrowotny Kaszubów. Z kolei władze centralne Drugiej Rzeczypospolitej, państwa biednego, borykającego się z rozlicznymi trudnościami, nie były w stanie otoczyć należytą opieką zdrowotną ludności kaszubskiej. Poza tym dotkliwie odczuwany był brak wykwalifikowanego personelu medycznego, zwłaszcza lekarzy. W końcu lat 20. XX wieku w powiecie kartuskim praktykę lekarską prowadziło tylko 5 lekarzy ogólnych i dwóch lekarzy chirurgów. Jeden z lekarzy ogólnych praktykował w Sierakowicach, które stanowiły okręg medyczny. W pozostałych gminach zbiorczych tego powiatu nie było ani jednego stałego lekarza. Tak więc w tym powiecie jeden lekarz przypadał na około 10 000 mieszkańców. Rozumie się, że dostęp do lekarza był bardzo utrudniony.

Lekarzem powiatowym w Kartuzach w latach 1929-1934 był dr Aleksander Majkowski (1876-1938)⁶. Poza nim na przełomie lat 20. i 30. XX w. w powiecie kartuskim praktykowali następujący lekarze: dr Wojciech Block⁷, dr Stanisław Bo-

Ibid., tab. 18, 19.

Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, t. 10, Warszawa 1889, s. 584-585 (ks. Fr.); T. Bolduan, *Nowy bedeker kaszubski*, Gdańsk 1997, s. 325.

Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego (SBPN), t. 3, pod red. Z. Nowaka, Gdańsk 1997, s. 111-112 (R. Wapiński); ks. H. Mross, *Słownik biograficzny kapłanów diecezji chełmińskiej wyświęconych w latach 1821-1920*, Pelplin 1995, s. 185-186.

APB, Urząd Wojewódzki Pomorski, akta personalne, sygn. 228a. Szerzej o dr. Majkowskim zob. J. Borzyszkowski, *Aleksander Majkowski (1876-1938). Biografia historyczna*, Gdańsk-Wejherowo 2002. Zob. też: M. Widernik, *Lata Drugiej Rzeczypospolitej*, [w:] *Dzieje Kartuz*, t. 2, Kartuzy 2001, s. 46 (dr Majkowski lekarzem powiatowym w Kartuzach był w latach 1929-1934, a nie w latach 1924-1925).

Dr Wojciech Block, ur. 1876 w Krobi w Poznańskim. Medycynę studiował na uniwersytetach w Berlinie, Würzburgu, Fryburgu Bryzgowijskim. Dyplom zdobył 10 VII 1900 r. we Fryburgu Bryzgowijskim. Praktykował w Berlinie, od 1921 r. w Kartuzach. APB, UWPom., Karta statystyczna lekarza, sygn. 11661; tamże, Wykaz lekarzy z 30 VI 1930 r., sygn. 11645.

rowski, chirurg⁸, dr Leon Bruski⁹, dr Emil Neymand¹⁰, chirurg, dr Feliks Niklas¹¹, dr Leon Karasiński. Wymienieni lekarze, poza Leonem Karasińskim, to osoby w podszłym wieku, które okres najbardziej twórczej pracy miały już za sobą.

Niewielu lekarzy prowadziło również praktykę w powiecie kościerskim. Lekarzem urzędowym, to znaczy powiatowym, był dr Aleksander Kraszewski, urodzony w 1893 r., który dyplom uzyskał w Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie w 1925 r. Lekarzem urzędowym w Kościerzynie był również dr Jan Lemańczyk, który sprawował funkcję lekarza kolejowego. Ten ostatni, urodzony w 1891 r., dyplom doktorski zdobył w Uniwersytecie Wrocławskim w 1919 r. Lekarzami uprawiającymi wolną praktykę w tym mieście byli: dr Teodor Nomerzyk (urodzony w 1879 r., dyplom w Gryfii w 1912), dr Tadeusz Pajewski (urodzony w 1899 r., dyplom we Lwowie w 1928), dr Jan Pellowski (urodzony w 1862 r., dyplom w Gryfii w 1889). Oprócz tych lekarzy wolną praktykę prowadzili jeszcze dr Ignacy Tempski (urodzony w 1865 r., dyplom w Gryfii w 1889) w Skarszewach i dr Ignacy Trybuła (urodzony w 1892 r., dyplom we Lwowie w 1925) w Starej Kiszewie¹². Na jednego lekarza przypadało więc w Kościerskiem w roku 1931 7388 osób.

W korzystniejszej sytuacji był powiat morski, w którym praktykowało 15 lekarzy. Lekarzem powiatowym w Wejherowie był dr Maurycy Waclaw Walczak (urodzony w 1898 r., dyplom w Warszawie w 1925). Lekarzem urzędowym był również dr Stanisław Bubnowski (urodzony w 1888 r., dyplom w Kijowie w 1916), który pracował jako lekarz sanitarny Etapu Urzędu Emigracyjnego w Wejherowie. Lekarzami samorządowymi w Wejherowie byli: psychiatra dr Józef Kupicz (ur. 1902 r., dyplom – Poznań 1925) i dr Antoni Sokołowski (ur. 1848 r., dyplom – Kijów 1873). Ten ostatni był lekarzem Krajowego Zakładu Opieki Społecznej. Wolną praktykę w Wejherowie prowadzili: dr Antoni Janowicz (ur. 1886 r., dyplom – Królewiec 1914), dr

⁸ Dr Stanisław Borowski, ur. 1887. Dyplom otrzymał w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie w 1916 r. Specjalizował się w chirurgii. Pracował w szpitalu powiatowym w Kartuzach. APB, UWPom., Wykaz lekarzy....

⁹ Dr Leon Bruski, ur. 1851 w Głównzewicach w powiecie chojnickim. Dyplom zdobył 27 I 1879 na uniwersytecie w Gryfii. Jako lekarz praktykował w Gdańsku, Grudziądzu, Kartuzach. Zmarł 10 XII 1930. APB, UWPom., Karta statystyczna lekarza, sygn. 11661; tamże, Wykaz lekarzy....

¹⁰ Dr Emil Neymand, ur. 1874. Dyplom uzyskał w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie 2 III 1901 r. Praktykował w Jaworznie w Cieszyńskim. Specjalizował się w chirurgii. Był sekundariuszem I klasy w szpitalu krajowym w Cieszynie. Od 1924 r. pracował w szpitalu w Kartuzach. APB, UWPom., Karta statystyczna lekarza, sygn. 11636; tamże, Wykaz lekarzy.... Zob. też. M. Widernik, *Lata Drugiej Rzeczypospolitej*, [w:] *Dzieje Kartuz*, t. 2, Kartuzy 2001 (dr Neymand nie był Niemcem; nie był też lekarzem powiatowym – s. 34, 46, 163).

¹¹ Dr Feliks Niklas, ur. 1859 w Goręczynie w powiecie kartuskim. Studiował w Würzburgu i Berlinie. Dyplom uzyskał w Würzburgu 9 VII 1889 r. Praktykę lekarską rozpoczęła 1 VII 1890 r. Praktykował w Pelplinie, Pucku i potem w Kartuzach, gdzie został lekarzem powiatowym. Zmarł w 1934 r. APB, UWPom., Karta statystyczna lekarska, sygn. 11661; tamże, Wykaz lekarzy.... Zob. M. Widernik, *Lata Drugiej Rzeczypospolitej*, s. 38.

¹² APB, Statystyka lekarzy, sygn. 11636, 11641, 11645, 11662.

Franciszek Panek (ur. 1858 r., dyplom – Berlin 1885), dr Brunon Rychliński (ur. 1874 r., dyplom – Moskwa 1902), dr Leon Spors (ur. 1894 r., dyplom – Wrocław 1920, Poznań 1923), dr Stanisław Taper (ur. 1883 r., dyplom – Lwów 1909). Trzech lekarzy praktykowało w Pucku: dr Edmund Urbański (ur. 1894 r., dyplom – Poznań 1926), dr Piotr Zieleziński (ur. 1890 r., dyplom – Gryfia 1916), dr Józef Żynda (ur. 1864 r., dyplom – Würzburg 1892). Dr Kurt Adler (ur. 1895 r., dyplom – Poznań 1923) praktykował w Zagórzcu, dr Otto Kaschel (ur. 1875 r., dyplom – Getynga 1901) w Kielnie i dr Georg Schломka (ur. 1861 r., dyplom – Halle 1894)¹³.

Na osobną uwagę zasługuje Gdynia stanowiąca powiat grodzki, gdzie praktykę prowadziło 14 lekarzy. Lekarzem powiatowym i miejskim był dr Józef Stankiewicz, człowiek młody (urodzony w 1900 r.), z niewielkim stażem zawodowym. Dyplom lekarski uzyskał w 1926 r. w Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Lekarzem Kasy Chorych w Gdyni był dr Stanisław Bobkowski, urodzony w 1889 r., który dyplom lekarza zdobył w Lipsku w 1914 r. Wolno praktykującymi lekarzami w tym mieście byli: dr Kazimierz Bielawski (ur. 1893, dyplom – Poznań 1926), dr Leon Binek (ur. 1900, dyplom – Poznań 1926), specjalista chorób skórnych i wenerycznych, dr Ludwik Dzius (ur. 1888, dyplom – Kraków 1915), bakteriolog, dr Janina Kowalska (ur. 1892, dyplom – Kraków 1926), specjalista chorób oczu, dr Jerzy Krzyżanowski (ur. 1898, dyplom – Lwów 1924), akuszer i choroby kobiece, dr Miron Mikciński (ur. 1884, dyplom – Monachium 1911), chirurg, dr Wiktor Ohlrich (ur. 1901, dyplom – Poznań 1925), lekarz ogólny, dr Roman Reichert (ur. 1893, dyplom – Lwów 1921), rentgenolog, dr Franciszek Rogala (ur. 1877, dyplom – Wrocław 1904), lekarz ogólny, dr Paweł Smolin (ur. 1891, dyplom – Poznań 1924), lekarz ogólny, dr Łucjan Tomaszunas (ur. 1897, dyplom – Wilno 1926), specjalista chorób kobiecych i dr Bronisław Skowroński (ur. 1890, dyplom – Poznań 1923), lekarz ogólny¹⁴. Wśród lekarzy gdyńskich przeważali lekarze specjaliści. Charakterystyczne jest, że zdecydowana większość lekarzy praktykujących w Gdyni, to osoby, które dyplomy uzyskały już w II Rzeczypospolitej. Lekarze specjaliści udzielali zapewne porad mieszkańcom nie tylko Gdyni, ale także całego powiatu morskiego i sąsiednich powiatów kartuskiego i kościerskiego.

Na Kaszubach więc na przełomie lat 20. i 30. XX wieku praktykę prowadziło ogółem 43 lekarzy. Stanowili oni 16 proc. wszystkich lekarzy pracujących w województwie pomorskim (274)¹⁵. Liczba lekarzy na 10 000 mieszkańców Kaszub łącznie z Gdynią wynosiła tylko 1,8. W całym województwie pomorskim na 10 000 ludności przypadało 2,6 lekarzy¹⁶.

¹³ Ibid. oraz Statystyka lekarzy w powiecie puckim (1922), sygn. 11671 i w powiecie wejherowskim (1921-1926), sygn. 11664.

¹⁴ Ibid., Wykaz lekarzy....

¹⁵ Ibid.

¹⁶ Obliczenia własne. W 1928 r. w województwach zachodnich, to znaczy poznańskim i pomorskim na 10 000 mieszkańców przypadało 2,9 lekarzy, a w 1933 r. – 3,9. Kaszuby pod względem liczby lekarzy plasowały się w tych latach na poziomie województw wschodnich: 1,9, 2,0. Zob. *Mały rocznik statystyczny*, Warszawa 1937, s. 283.

A skoro już mowa o lekarzach, to trzeba zwrócić uwagę również na lekarzy dentyistów. Otóż w całym województwie pomorskim w końcu czerwca 1930 r. praktykę uprawiało 29 lekarzy dentyistów¹⁷, w tym 2 w Gdyni¹⁸, 1 w Kościerzynie¹⁹ i 1 w powiecie morskim²⁰. W powiecie kartuskim nie było ani jednego lekarza dentyisty. Tak więc na całym Pomorzu na 10 000 osób przypadało zaledwie 0,3 lekarzy dentyistów. Na Kaszubach specjalistyczna opieka dentyistyczna na dobrą sprawę nie istniała.

Trudne warunki egzystencji na Kaszubach, niezadowalający stan higieny, zwłaszcza na wsi, nieracjonalny sposób odżywiania się ludności, niewystarczająca opieka zdrowotna i mała liczba lekarzy sprzyjały szerzeniu się różnego rodzaju chorób. Brak wapnia w organizmie wielu dzieci powodował, że zapadały one na krzywicę. Nieprzestrzeganie elementarnych zasad higieny sprzyjało szerzeniu się świerzbu, pasożytniczej zakaźnej choroby skóry. Według dr. Karasińskiego na tę chorobę cierpiała na Kaszubach jedna trzecia uczniów szkół powszechnych. Prawdziwą plagą na Kaszubach, podobnie jak w całej Polsce, była gruźlica płuc. Wskaźnik zgonów na gruźlicę wynoszący w Polsce na początku lat 30. XX w. 17,6 na 10 000 mieszkańców, należał do najwyższych w Europie i do wybuchu II wojny światowej nie uległ obniżeniu²¹.

Wśród lekarzy praktykujących na Kaszubach w końcu lat 20. i na początku lat 30. nie brak było osób miejscowych, to znaczy Pomorzan i Kaszubów. Wskazują na to miejsca urodzenia i uczelnie, w których zdobywali dyplomy doktorów medycyny: Berlin, Gryfia, Halle, Lipsk, Monachium, Wrocław. Rdzennymi Kaszubami na pewno byli lekarze: Jan Lemańczyk, Aleksander Majkowski i Józef Żynda. Poza Majkowskim żaden z nich nie doczekał się nawet skromnej notki w *Słowniku biograficznym Pomorza Nadwiślańskiego*.

Aczkolwiek o Aleksandrze Majkowskim dużo już napisano, to jednak jego praktykę lekarską kwituje się najczęściej kilkoma okrągłymi zdaniami. Otóż Aleksander Majkowski dyplom doktora wszech nauk lekarskich otrzymał 21 września 1904 r. w Uniwersytecie Ludwika Maksymiliana w Monachium na podstawie dysertacji pt. *Zur Frage nach der klinischen Bedeutung der punktierten Erythrocyten bei chronischen Saturnismus*, obronionej cum laude. Przez rok był asystentem w szpitalu w Gdańsku (Marien Krankenhaus). Następnie przez pięć lat prowadził praktykę w Kościerzynie. Od 1910 r. do wybuchu Wielkiej Wojny był

¹⁷ APB, UWPom., Wykaz lekarzy dentyistów, sygn. 11645.

¹⁸ Maria Alina z Romaszkiwiczów Mision, ur. w 1898, dyplom uzyskała w Warszawie w 1922; Kazimiera z Komornickich Przysiecka, ur. 1895, dyplom zdobyła w Warszawie w 1922 r. APB, UWPom., Wykaz lekarzy i dentyistów z 30 VI 1930 r., sygn. 11645.

¹⁹ Ibi, Helena Żebrowska, ur. 1903, dyplom uzyskała w Warszawie w 1929. Była lekarzem dentyistą szkolnym.

²⁰ Ibi, Jan Bach-Zelewski, ur. 1876, dyplom uzyskał w Berlinie w 1907. Praktykował w Wejherowie.

²¹ *Mały rocznik statystyczny 1937*, Warszawa 1939, s. 302.

lekarzem w Sopocie. Po zmobilizowaniu do wojska niemieckiego, od 2 sierpnia 1914 do 1 maja 1915 r. był kierownikiem szpitala wojskowego w Chełmnie. Od 1 maja 1915 do lipca 1918 r. pełnił służbę jako lekarz batalionowy przy 17 pułku artylerii ciężkiej. Następnie do 1919 r. był lekarzem szpitala wojskowego w Gdańsku²². W latach 1919-1924 pełnił szereg funkcji, które uniemożliwiały mu uprawianie praktyki lekarskiej (naczelnym redaktorem „Dziennika Gdańskiego”, prezes Rady Ludowej na powiat wejherowski, zastępca komisarza przy północnej Komisji Granicznej, prezes Rady Pomorskiej)²³. Do zawodu lekarza powrócił w 1924 r. i praktykował w Kartuzach. 1 marca 1929 r. objął urząd lekarza powiatowego w tym mieście, który sprawował, jak wzmiankowałem, do połowy 1934 r. O pracy Majkowskiego na odpowiedzialnym stanowisku lekarza powiatowego wiadomo bardzo niewiele. W każdym razie w grudniu 1933 r. poprosił o zwolnienie z zajmowanego stanowiska. Wojewoda pomorski Stefan Kirtiklis przyjął rezygnację Majkowskiego i zwolnił go ze służby państwowej z dniem 31 maja 1934 r. Informując o tym Ministerstwo Opieki Społecznej, stwierdzał, iż dr Majkowski „z powodu podeszłego wieku (57 lat) i złego stanu zdrowia, nie spełniał powierzonych mu obowiązków należycie”²⁴.

Dr Andrzej Krysiński, naczelnik Wydziału Zdrowia Publicznego Urzędu Wojewódzkiego Pomorskiego w Toruniu w „Opisaniu kwalifikacyjnym” dr. Majkowskiego za lata 1929-1930, wystawionym 14 kwietnia 1932 r., wskazując na żywy udział tego lekarza w życiu społecznym Kaszub, ocenił jego kwalifikacje jako dostateczne. Uważał również, że Majkowski „nie był uzdatniony do pełnienia służby przy władzach naczelnych”²⁵. Nie wdając się tu w szerszą ocenę pracy dr. Majkowskiego jako lekarza powiatowego, stwierdzić trzeba, że powiat kartuski należał bodajże do najbardziej zaniedbanych medycznie powiatów kaszubskich. Autor publikowanego tu memoriału opiekę zdrowotną w Kartuskim ocenił wprost, nie bez przesady, na „równą zeru”, a pomoc lekarską i położniczą uznał za gorszą niż przed Wielką Wojną, kiedy to Kaszuby należały do Rzeszy Niemieckiej.

Słów kilka o dr. Leonie Karasińskim, autorze poniższego memoriału. Urodził się w 1888 r. w Bieczu w Krakowskim. Studia lekarskie odbył w Uniwersytecie Jagiellońskim i Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. W tym ostatnim w 1925 r. uzyskał dyplom doktora medycyny. Był uczniem między innymi profesora Franciszka Groëra (1887-1965), znanego pediatry lwowskiego. Praktykę lekarską rozpoczął w październiku 1925 r. w lwowskim Sanatorium Czerwonego Krzyża. Następnie pracował na oddziałach chirurgicznym i położniczym szpitala powszechnego w Tarnowie. Z tego miasta przeniósł się do Opatowca w województwie kieleckim. Następnie prowadził praktykę lekarską w Lubrańcu w woje-

²² APB, UWPom., Akta personalne, sygn. 228a; tamże, Karta statystyczna lekarza z 25 IV 1923 r.

²³ APB, UWPom., Akta personalne, sygn. 228a.

²⁴ Ibid.

²⁵ Ibid.

wództwie włocławskim. Specjalizował się w gruźlicy płuc i medycynie „pozapłucnej”. W końcu września 1928 r. osiadł w Sierakowicach w powiecie kartuskim²⁶. Podlegał mu rozległy, biedny i zaniedbany okręg lekarski. W ciągu kilku miesięcy nieźle poznał sytuację gospodarczo-społeczną i stan zdrowotny ludności w gminie sierakowickiej. Jego niepokój budził zwłaszcza stan zdrowotny dzieci szkolnych.

Dr Karasiński w memoriałach przekazywanych władzom lokalnym i centralnym malował najczęściej w czarnych barwach niedostatki opieki sanitarno-medycznej na Kaszubach, zwłaszcza zaś w powiecie kartuskim. Przyznać trzeba, że w pismach Karasińskiego nie brak było trafnych spostrzeżeń i uwag, których władze nie mogły lekceważyć. Dotyczyły one konieczności zorganizowania należytej opieki sanitarnej, propagowania zasad higieny, wreszcie zajęcia się położnictwem. To ostatnie rzeczywiście wymagało podjęcia szybkich działań, bowiem powiat kartuski miał najwyższy na Pomorzu wskaźnik zakażeń połogowych. Oczywiście dr Karasiński nie zapominał o własnym interesie, dążąc do polepszenia sobie warunków bytu.

Pisma lekarza sierakowickiego zabarwione indywidualnymi zapatrywaniem, często napastliwe, budziły sprzeciw władz i miejscowych lekarzy²⁷. Zauważyć tu trzeba, że nieliczni lekarze kartuscy, rywalizując o jak najlepszą pozycję zawodową, popadali w konflikty, co siłą rzeczy rzutowało na jakość ich pracy i stan opieki sanitarno-medycznej w powiecie.

Publikowane niżej dokumenty znajdują się w zespole akt Urzędu Wojewódzkiego Pomorskiego w Toruniu, przechowywanym w zasobie Archiwum Państwowego w Bydgoszczy pod sygnaturą 11548.

Dokument pierwszy to oryginał pisma dr. Karasińskiego do Wojewódzkiego Urzędu Zdrowia [powinno być: Urząd Wojewódzki Wydział Zdrowia Publicznego] w Toruniu z 31 maja 1929 r., w którym postulował dokonanie przeglądu dzieci szkolnych w okręgu sierakowickim. Dołączył do tego pisma memoriał w sprawie podniesienia stanu zdrowia wśród ludności Kaszub. Na odwrocie pisma Karasińskiego naczelnik Wydziału Zdrowia Publicznego w Toruniu w odrębnym piśmie (do zwrotu) z 2 czerwca 1929 r. do starosty kartuskiego pisał: *„Drugostronne pismo z załącznikami przesyłam do oświadczenia się. W szczególności propozycja systematycznego badania działy szkolnej już dawno przeze mnie zalecana, wydaje mi się godną przyjęcia. Dokładnego sprawozdania oczekuję do dni 7”*.

Wzmiankowany memoriał Karasińskiego – dokument drugi – to oryginał 4-stronicowego maszynopisu. Dodać trzeba, że swój memoriał Karasiński przesłał również 31 maja 1929 r. do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Warszawie²⁸. Wcześniej, 4 marca tego roku, memoriały o zbliżonej treści przekazał on staroście

²⁶ Tamże, Karta statystyczna lekarza z 26 IX 1929 r., sygn. 11641.

²⁷ Pisma L. Karasińskiego i odpowiedzi władz. APB, UWP, sygn. 11548, k. 28-78.

²⁸ Ibid., k. 21-27. Poufna odpowiedź Ministerstwa Spraw Wewnętrznych na pisma i memoriały dr. Karasińskiego do wojewody pomorskiego z 6 XI 1929 r., k. 58-59.

kartuskiemu i ks. Bernardowi Łosińskiemu, proboszczowi parafii rzymskokatolickiej w Sierakowicach, posłowi do Sejmu RP²⁹.

Dokument trzeci to sprawozdanie dr. Aleksandra Majkowskiego, ówczesnego lekarza powiatowego w Kartuzach, będące odpowiedzią na „wywody” dr. Karasińskiego. 18 czerwca 1929 r. zostało ono przekazane staroście kartuskiemu. Ten ostatni 19 czerwca 1929 r. pismo dr. Majkowskiego przesłał wojewodzie pomorskiemu.

Wreszcie dokument czwarty to pismo dr. Andrzeja Krysińskiego, naczelnika Wydziału Zdrowia Publicznego w Toruniu do starosty kartuskiego z 15 lipca 1929 r.

Dokumenty publikowane są w pełnym brzmieniu z zachowaniem stylistycznych właściwości tekstu. Oczywiście błędy ortograficzne i interpunkcyjne milcząco skorygowano; ortografię uwspółcześniono.

Mam nadzieję, że publikowane dokumenty pobudzą badaczy, zwłaszcza historyków medycyny, do zajęcia się ważną, dotąd wyraźnie zaniedbaną problematyką zdrowia publicznego na Pomorzu, łącznie z Kaszubami.

²⁹ Ibid., k. 1-7.

1

Sierakowice, dnia 31 maja 1929 r.

P T

Wojewódzki Urząd Zdrowia
w Toruniu

Załączając memoriał w sprawie stosunków sanitarnych w moim okręgu lekarskim, zaznaczam, że za „najpilniejszą” akcją sanitarną tutaj uważam dokonanie przeglądu dziatwy szkolnej jeszcze przed wakacjami, które rozpoczynają się około 25 czerwca br.

Pomijając wzgląd, że dotychczas nikt w powiecie nie troszczył się o stan sanitarny szkół i dziatwy szkolnej, wśród której panują najrozmaitsze choroby /taki np. świerzb da się wykazać u 1/3 dziatwy szkolnej ... - scabies „polonica”/, i że ludność tak ważnego pod względem politycznym „korytarza pomorskiego” nie może przeciwstawiać obecnych stosunków stosunkom panującym za czasów niemieckich /czyżby miał się powtórzyć w historii fakt, że Niemcy za argument, przemawiający za rozbiorem Polski i zabraniami Prus Zachodnich, wzięli rzekomy nędzny stan kulturowy tego kraju?/, kiedy to Niemcy wynaradawiali Polaków, ale o nich ze względów państwowych, ekonomicznych, wojskowych itp. jednak dbali, pilną potrzebą i koniecznością jest przed wakacyjny przegląd dziatwy szkolnej dlatego, że pozwoli jej wyzyskać wakacje ku poprawie stanu zdrowia i tężyzny ciała. Doświadczenie kilkuletnie lekarza szkolnego nauczyło mnie cenić przeglądy przedwakacyjne. Dla przykładu podaję fakt, że gdy w r. 1927. w czerwcu przeglądałem dziatwę szkolną w gminie czamanińskiej powiatu niezawskiego, stwierdziłem wśród niej około 30 dzieci charłacznych i słabowitych: gdy po raz pierwszy tę samą dziatwę przeglądałem w październiku tegoż roku, dzieci charłacznych i słabowitych już prawie nie zastałem, gdyż wakacje zostały wyzyskane według wskazówek, których podczas przeglądu w czerwcu udzieliłem był nauczycielstwu i rodzicom.

Gdy tylko rozejrzałem się w tutejszych stosunkach po osiedleniu się w Sierakowicach z końcem września 1928 r. i dowiedziałem się, że dotychczas nie było w ogóle żadnego przeglądu dziatwy szkolnej /ewentualne „sprawozdania” Powiatowego Urzędu Zdrowia byłyby pospolitą oszustwem/, że w ogóle nikt się o jej stan zdrowotny nie troszczy, co nie jest pożądane ani ze względów państwowych, ani ze względów pedagogiczno-dydaktycznych, zaproponowałem był Wydziałowi Powiatowemu w Kartuzach dokonywanie przeze mnie przeglądów szkolnych dwa razy w roku za wynagrodzeniem po 50 gr od dziecka, jak to się praktykowało w b. zaborze rosyjskim, w którym przez parę lat na takich warunkach pracowałem w szkołach. Na to otrzymałem po kilku miesiącach odpowiedź, że przegląd szkół nie jest przewidziany. Ostatnio informowałem się u p.o. lekarza powiatowego, czy przed wakacjami odbędzie się przegląd szkół, lecz otrzymałem znowu odpowiedź, że p. starosta nie wie, kto poniósłby koszt takiego przeglądu, że zatem nie ma mowy o nim.

Proponuję tedy, by P.T. Urząd niezwłocznie pouczył podwładne Władze powiatowe o ich obowiązku w omówionym kierunku i by po prostu nakazał w myśl ustaw i rozporządzeń odbycie przeglądu szkolnego w terminie przedwakacyjnym. Co do mnie, to mogę poczekać na honorarium, aż władzom powiatowym nareszcie będzie wiadomo, kto ponosi koszty przeglądu, ale interes państwowy i interes dzieci nie mogą czekać. Najwyższy czas odrobić karygodnie niedbalstwo pod tym względem.

Wspomniałem w memoriale, że chętnie stanę do pracy i dam przykład, jak lekarz ma społecznie pracować.

Kończę to pismo wyrażeniem życzenia otrzymania odpowiedzi, jaki odniosło skutek.

załącznik
polecono

/Dr Leon Karasiński/
lekarz w Sierakowicach k/Kartuz

^{a...a} *Wszystkie podkreślenia i wyrazy wyróżnione drukiem rozstawnym występują w oryginale.*

Oryginał, maszynopis,

APB, UWPom., sygn. 11548, k. 8.

2

MEMORIAŁ

Dra Leona Karsińskiego, lekarza w Sierakowicach, w sprawie podniesienia stanu zdrowia wśród ludności Kaszub, w szczególności okręgu lekarskiego sierakowickiego

^aTeren pracy^a lekarza w Sierakowicach powiatu kartuskiego jest bardzo rozległy, obejmuje bowiem połac zachodnią i północno-zachodnią powiatu w postaci wydłużonego pasa o szerokości 12 km na zachód i 16 km na wschód oraz 25 km długości na południe i 18 km długości na północ, przy czym granicę zachodnią stanowi granica państwowa, południową mniej więcej granica powiatu kościerskiego, a północną granica powiatu wejherowskiego. Teren na ogół jest tutaj górzysty /Szwajcaria Kaszubska/, łatwo dostępny, posiadający cztery szosy, mnóstwo jednak dróg polnych, wyboistych, które wiodą do każdego prawie domostwa czy wioski. Gęstość zaludnienia na dość rozległym obszarze jest stosunkowo niewielka, domostwa zaś porozrzucane są daleko jedno od drugich, stanowiąc tzw. pustki lub wybudowania, należące do danych wiosek, zwykle zaledwie z kilkunastu domostw złożonych. Parafie są również bardzo rozległe, tak np. do parafii sierakowickiej należą wioski, odległe od Sierakowie o 10-12 km. Ludność składa się z nielicznej warstwy zamożnych włościan /gburów/ oraz licznej warstwy drobnych rolników i chałupników, z których większość pracuje zwłaszcza w lecie w kamieniołomach, wcale tu licznych, a nawet wyrusza za chlebem do innych powiatów, np. do Gdyni itp. Przed wojną położenie jej było o wiele lepsze, emigrowała bowiem do kopalni węgla w Westfalii itp., dzisiaj zaś skazana jest na równie ciężką pracę w kraju, bynajmniej niedającą korzyści innych prócz chyba możliwości vegetacji. Drobni rolnicy żyją w niedostatku, ziemia bowiem jest bardzo licha, kamienista, jałowa, a ma się dobrze tylko taki gospodarz, który posiada co najmniej ponad 100 mórg roli, ale takich jest na ogół bardzo mało, większość olbrzymią stanowią rolnicy, posiadający od kilku do kilkunastu mórg roli. Należy zaznaczyć, że powiat kartuski wykazuje najwięcej jezior, zajmujących nieraz ponad 1000-3000 mórg, które to jeziora na ogół nie są dostatecznie wyzyskane pod względem ekonomicznym. Jest tu również wiele lasów, przeważnie państwowych. Ludność produkuje głównie świnie, prócz tego w mniejszej liczbie barany, hodowla jednak koni i krów stoi stosunkowo nisko z powodu braku paszy, której nieurodzajna ziemia nie może dostarczyć, toteż zdarza się, że nawet kilkudziesięciomorgowy rolnik posiada zaledwie jednego konia, zazwyczaj nędznego, który nie może się nawet równać z konikami górali lub Hucułów z Karpat. Pożytku wielkiego nie ma ludność ani z hodowli świń, ani z produkcji innych dóbr domowych, nie mogąc bowiem z powodu wojny celnej z Niemcami wywozić nierogacizny do Niemiec, zbywa ją i inne produkty za pośrednictwem handlarzy do Gdańska, gdzie ceny są stosunkowo ni-

skie z powodu nadmiernej podaży; w pogoni za groszem wywozi się do Gdańska wszystko, tak że na miejscu wszelkie produkty rolne są niezmiernie drogie; w ziemie mendel jaj /15 sztuk/ kosztował do 5 zł, a masło kuchenne do 4 zł za funt /500 g/. W ubiegły tydzień mendel jaj kosztował 2-2,50 zł, a masło kuchenne zaś do 3,70 zł za funt. Ludność mieszka w domach przeważnie drewnianych, niewykazujących odrębnych cech kulturalnych; zajmuje przeważnie mieszkanie 2-3-izbowe, komornicy jednak /chałupnicy/ mieszkają nierzadko w jednej izbie, zwykle nędznej. Ludność ma zamiłowanie do ozdabiania mieszkań malowidłami ściennymi, obrazami i kwiatami, jest pracowita i uczciwa, spokojna i bogobojna, nie odznacza się jednak na ogół polotem ani nadzwyczajnymi zdolnościami, lecz owszem, od młodu przyzwyczajona do biedy, nienawykła do szanowania innych wartości prócz tych, które zaspokajają głód fizjologiczny, jakkolwiek prawie każdy gospodarz prenumeruje jeżeli nie pismo codzienne lub tygodniowe, to bodaj „Posłańca Serca Jezusowego” lub t.p. broszurki, krzepiące na duchu w ciężkiej doli. Ludność jest w 90% polska, a tylko 10% stanowią Niemcy, zwykle zamożniejsi; Żydów tutaj nie ma wcale, a handel uprawiają Polacy, którzy wykazują nieraz wielkie zdolności do handlu solidnego i uczciwego. Analfabetów nie ma zupełnie, a szkoły były i są w każdej wiosce. Charakterystyczną cechą ludności kaszubskiej jest płodność, tak że rodziny, złożone z kilkunastu osób, nie należą do rzadkości, a prawie każda kobieta rodzi w ciągu życia przynajmniej 10-12 razy; niestety, większość dzieci ginie w powodu braku odpowiednich warunków rozwojowych, a i matki nieraz umierają w porodzie lub połogu z powodu komplikacji, bardzo tutaj częstych, prawdopodobnie nigdzie indziej w Polsce niespotykanych w tak znacznej liczbie. Choroby społeczne: Ludność okręgu lekarskiego sierakowickiego /prawdopodobnie i reszty powiatu i Kaszub/, w drobnej tylko części dobrze zbudowana /potomkowie dawnej szlachty zaściankowej/, wykazuje wiele cech degeneracyjnych, co przypisać należy nie tylko nędznym warunkom życiowym, lecz nadto brakowi spontanicznego doboru płciowego /małżeństwa zawiera się tutaj zwykle na podstawie rachub gospodarczych, por. małżeństwa wśród Żydów/. Poza tym do postępu procesu degeneracyjnego przyczyniają się tutaj w znacznej mierze niektóre choroby społeczne, czyniące wśród ludności Kaszub wielkie spustoszenia, jak krzywica i gruźlica płuc. Inne choroby społeczne są stosunkowo rzadsze, jakkolwiek np. choroby weneryczne, zwłaszcza rzeżączka, wykazują /zdaniem jednego z lekarzy kartuskich/ stały przyrost. Poniżej omówię najważniejsze choroby społeczne tutejszego okręgu.

a/ Krzywica jest istną plagą mojego okręgu, da się bowiem wykazać w mniejszym lub w większym stopniu prawie u wszystkich dzieci, wybitnie zaś występuje bodaj w 70-80% /brak mi ścisłych danych/. Niektóre moje własne obserwacje z praktyki i przeglądów dziatwy szkolnej w różnych powiatach Polski zdają się potwierdzać przypuszczenie, że krzywica względnie jej częstość występowania, zależy jeśli nie głównie, to bodaj częściowo od terenu, na którym mieszka dana ludność: tak np. największe natężenie krzywicy w gminie Piaski powiatu włocław-

skiego stwierdziłem wśród dziatwy szkolnej, pochodzącej z domów lub wiosek, znajdujących się na glebie nieurodzajnej, piaszczystej lub kamienistej /związek krzywicy z produktami tej gleby?/. Szkody, które wyrządza krzywica, są moim zdaniem ogromne: przede wszystkim jej należy przypisać podatność do gruźlicy w wieku późniejszym z powodu zniekształcenia klatki piersiowej, uniemożliwiającej prawidłowy rozwój narządów /szczególnie płuc/, poza tym co do kobiet, to te odbywają ciężkie porody, których ofiarą nierzadko i same i dzieci padają /związek krzywicy z bardzo częstymi powikłaniami porodów na Kaszubach jest szczególnie oczywisty/. To są najważniejsze szkody, wyrządzane przez krzywicę nieleczoną.

b/ Gruźlica płuc pochłania rokrocznie przynajmniej 15% ofiar na ogólną liczbę zmarłych, a bodaj czy ta liczba nie okazałaby się większą, gdyby albo ludność została zbadana pod tym względem gruntownie, albo gdyby wszyscy zwracali się do lekarza w razie zachorowania. I tutaj brak mi ścisłych danych, z praktyki jednak wiem, że liczba gruźlików jest tutaj wcale znaczna /na Kujawach jest większa/. Grozę położenia powiększa fakt, że ludność jest uboga i pod względem higienicznym zupełnie nieświadomiona.

c/ Jaglica występuje sporadycznie. O jej nasileniu nie mogę nic pewnego powiedzieć, gdyż dotychczas nie było jeszcze ani jednego przeglądu dziatwy szkolnej lub t.p. oględzin.

d/ Choroby weneryczne, dawniej bardzo rzadkie, obecnie wraz z upadkiem wszelkich autorytetów, jakkolwiek tutaj powolnym, szerzą się stale, a przyczynia się do tego brak uświadomienia. W ciągu 7 miesięcy pobytu tutaj miałem szereg chorych na rzeżączkę, pozatem 3 rodziny chorych na kiłę: dwa młode małżeństwa i jedno starsze, którem od początku rodziły się dzieci nieżywe. Liczba syfilityków jest bezprzecnie większa, jeżeli się zważy, że tak mało chorych zwraca się do lekarza. Opieka sanitarna bowiem na tutejszym terenie była i jest dotychczas właściwie równa zeru. Jedynie szczepienia przeciw ospie były dokonywane. Poza tym przez cały czas przynależności powiatu kartuskiego do Polski nie wykonano wcale tych zbawiennych w skutkach ustaw i rozporządzeń sanitarnych, które w innych, wschodnich, powiatach Polski tak szybko wydają owoce. Ludność uboga pozbawiona jest dobrodziejstw z Zasadniczej Ustawy Sanitarnej z 19 marca 1919 r., skutkiem czego wcale nie zasięga porady lekarza, chyba że należy do Kasy Chorych, a skutki takiego stanu rzeczy dają się wykazać dosadnie szczególnie w zimie podczas bezrobocia. Przeglądy dziatwy szkolnej, tak pożyteczne ze względu na rozsądny i przewidujący cel, tutaj wcale nie istnieją, co daje powód ludności do przeciwstawiania porządków polskich dawnym porządkom niemieckich, kiedy to corocznie lekarz badał dziatwę szkolną. Pojęcia o higienie społecznej są bardzo prymitywne, toteż choroby społeczne, podsycane współczesnymi prądami „kulturalnymi”, przenikającymi z miast do wsi, szerzą się coraz bardziej. Higiena mieszkań ludzkich i ich otoczenia jest w większości wypadków utopią. Ludność pod względem sanitarnym zdana jest zupełnie na samą siebie.

Pomoc lekarska i położnicza była przed wojną dostateczna, potem jednak stosunki zmieniły się na gorsze o tyle, że gdy pierwiej w Sierakowicach było stale dwóch lekarzy, z których jednego utrzymywał rząd pruski o charakterze pomocnika lekarza powiatowego w celach politycznych, to obecnie dla całego obszaru jest tylko jeden lekarz, a i ten widocznie nie może się tutaj utrzymać z powodu powszechnego zubożenia ludności /por. wyżej – łatwość zarobków w kopalniach westfalskich/, skoro w ciągu kilku lat przynależności Kaszub do Polski było w Sierakowicach dotychczas aż czterech lekarzy, z których najdłużej utrzymał się był Dr Pobłocki dzięki stosunkom rodzinnym i swojaczym oraz dewaluacji pieniądza, trzej zaś inni wyjechali po kilku miesiącach pobytu w zapadłym kącie. Przyczyną takiego stanu rzeczy jest przynależność znacznej większości ludności do Kasy Chorych itp. instytucji, skutkiem czego lekarz ma dochody minimalne /w powiecie kartuskim dziwnym zbiegiem okoliczności obowiązuje najniższa stawka punktowa – 80 gr za poradę i km, gdy tymczasem w powiecie kościerskim – 90 gr, a w powiecie starogardzkim nawet 115 gr, jakkolwiek właśnie tutaj panuje największa drożyzna, o czym łatwo przekonać się ze sprawozdań dziennikarskich z targów/; lekarz w Sierakowicach, skazany prawie wyłącznie na dochody z Kasy Chorych, nie może się tutaj dłużej utrzymać, jeżeli bowiem pracuje uczciwie według zasad deontologii zawodowej, jest w razie posiadania rodziny nędzarzem, brnącym coraz bardziej w długi, jeżeli zaś „umie sobie radzić”, co znaczy po prostu: być pospolitym oszustem, stającym sto razy na dzień w sprzeczności z zasadami prostej uczciwości, uprawiającym szarlatanerię i żerującym na nędzy ludzkiej, mianowicie przez pobieranie nadmiernych honorariów, traci resztki praktyki „prywatnej”, a nie mogąc się utrzymać z praktyki kasowej, w końcu wyjeżdża. Jeżeli ludność okręgu sierakowickiego nie ma być pozbawiona pomocy lekarskiej bodaj przeciętnej wartości, muszą stosunki ulec radykalnej zmianie. Już parę razy, mimo krótkiego, /zaledwie 3–miesięcznego pobytu w Sierakowicach, sposobilem się do wyjazdu w inne strony, zostałem jednak, żal mi bowiem było i tej opuszczonej ludności kaszubskiej, prawej i uczciwej, którą musi się kochać dla jej zalet, i tej misji, którą ma tutaj do spełnienia lekarz – obywatel, pragnący przyczynić się według sił do poprawy stosunków. Memoriał niniejszy jest ostatnim moim krokiem w kierunku stworzenia sobie tutaj należytych warunków egzystencji; jeżeli zawiedzie, wyjadę niezwłocznie, wolny od wyrzutu i pewnego wstydu, że tę drogą mi ludność kaszubską, której zaufanie zdobyłem sobie uczciwą i rzetelną pracą zawodową, pozostawię na łasce losu, a że istotnie tak by było, świadczy fakt, że mimo poszukiwań lekarza dla Sierakowie przez Kasę Chorych, której swego czasu postawiłem był ultimatum w sprawie honorowania mych wyjazdów do chorych i którą wezwałem był półtora miesiąca naprzód, by w razie odmówienia mym słusznym postulatam /w zimie za wyjazd na pół dnia lub na całą noc zarabiałem zaledwie kilkanaście złotych, gdyż honorarium liczone według kilometrów, a nie na podstawie zmitrężonego czasu, i to w dzień i w nocy jednakowo/ postarała się na czas o następcę po